

LEO BELMONT

LEW TOLSTOJ

ŻYCIE I DZIEŁA

RYCZNO - KRYTYCZNY



KRAKÓW

WYDAWCA: D. E. FRIEDLEIN

WARSZAWA - E. WENDE I SPÓŁKA

1904

LEW TOLSTOJ

LEWIS & CLARK

LEO BELMONT

LEW TOLSTOJ

ŻYCIE I DZIEŁA

ZARYS BIOGRAFICZNO - KRYTYCZNY



KRAKÓW

NAKLAD KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA

WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

1904



L-Opa.

112907

I.

Pochodzenie. — Rodzice. — Jasna Polana. — Dzieciństwo. — Wychowanie. — Pierwszy przełom duchowy.

Nazwisko Tolstoja jest przekładem z niemieckiego «Dick» (tłusty) — przezwiska, które nosił daleki pradziad pisarza, emigrant pruski. Zruszczył je w którymś z następnych pokoleń współczesny Piotrowi Wielkiemu dworzanin i przyjaciel cesarza, Piotr Andrejewicz Tolstoj, poseł rosyjski w Konstantynopolu, zręczny dyplomata, który rodowi swojemu pozostawił w spadku znaczną fortunę i drogę, utorowaną do karyery przy dworze.

Tolstojowie zawierali małżeńskie związki z najarystokratyczniejszymi rodzinami Rosyi, strzegąc się, jak ognia, mezaljansu. Babką pisarza ze strony matki była księżna Trubecka, babką z ojcowskiej strony była księżna Gorkowa, matką — księżna Wołkońska, daleka wnuczka św. Michała, księcia Czernichowskiego,

zameczzonego ongi w Ordzie przez Tatarów. Tym sposobem w żyłach Tolstoja płynie krew Rurykowiczów. Atmosfera tradycyi rodzinnych, wśród których wzrósł wielki pisarz, tak mało odpowiada jego poglądom «chłopomańskim», jak portrety tytułowanych przodków, książąt i grafów, generałów i radców tajnych, udekorowanych gwiazdami i wstęgami, wiszące w sali jasnopolajskiego domu, odpowiadają skromnemu urządzeniu komnat i chłopskiej roboczej bluzie gospodarza.

Ojciec hr. Lwa Tolstoja, Mikołaj Iljicz, podpułkownik huzarski, doskonały słuźbista z kampanii 12-go roku, światowiec, niczem nie wyróżniał się w gronie kolegów wojskowych i arystokratów. Odznaczył się chyba tem, że dla ocalenia honoru zmarłego ojca cały swój majątek oddał wierzycielom. Aby poprawić smutne swoje położenie, ożenił się następnie z namowy krewnych z niemłodą i nieładną księżną Maryą Wołkońską, bogatą dziedziczką majątku ziemskiego w gubernii Tulskiej, zwanego Jasną Polaną. Marya Wołkońska odznaczała się wielką dobrocią i fantazyą w zmyślaniu bajek, któremi bawiła gości na wieczorkach u znajomych. Postacie ojca i matki, zresztą wyidealizowane przez wyobraźnię twórczą, odtworzył Tolstoj w «Wojnie i pokoju» pod imionami Mikołaja Rostowa i Maryi Bołkońskiej.

Znakomity pisarz urodził się w dniu 28-go sierpnia st. st. 1828 roku. Dzieciństwo jego upłynęło wśród malowniczej przyrody okolic Jasnej Polany, rodzinnego gniazda Wołkońskich: na duszę dziecka mocno działać musiały odwieczne aleje lipowe otoczonego wałem, zapuszczonego sadu, porosłe mchem i na polu rozwalone ceglane baszty starego zamczyska, piękne stawy w bliskości domu, z którego tylko dwa skrzydła ocalały po pożarze, i majestatyczne lasy dokoła.

Lew Mikołajewicz wcześniej został sierotą. Matka odumarła go, gdy miał sześć lat. W dziewiątym roku życia stracił ojca.

Na krótko przed śmiercią tego ostatniego, cała rodzina, złożona z pięciorga dzieci (czterech synów i córki), wyjechała do Moskwy pod opieką dalekiej krewnej, ale wobec rychłego zgonu ojca i konieczności zmniejszenia wydatków z mocno nadszarpanej fortuny rodowej, dzieci powróciły do Jasnej Polany. Tu ciotka Juszkowa zajęła się ich wychowaniem, przyjmąwszy do dzieci, jak było w zwyczaju, guwernerów niemców i rosyjskich seminarzystów. Jednego z tych guwernerów pod imieniem «Karta Iwanowicza» unieśmiertelnił później Lew Tołstoj w swoich utworach. Dzieciństwo swoje, lata chłopięce i młodość opisał Tołstoj w dziełach beletrystycznych, noszących odnośne nazwy

(*Dietstwo, Otroczestwo i Junost'*), gdzie cała skomplikowana natura niezwykłego dziecka, nazwanego Nikolińką Irteniewym, odtworzoną została z mistrzostwem przez wielkiego znawcę dusz na szerokiem tle społecznego środowiska sfery wielkopańskiej. Dzieła te stanowią znakomity przyczynek do psychologii dzieciennego, chłopięcego i młodzieńczego wieku.

Dzieckiem będąc, Lew Tolstoj uderzał otoczenie dziwacznością swojego charakteru i fantastycznością usposobienia. Pewnego razu wyobraził sobie, że człowiek, jeżeli zechce, może latać w powietrzu; potrzeba tylko przykucnąć, objąć silnie kolana i śmiało rzucić się w przestrzeń. W tej pozycji siedmioletni malec, zaufany w swojej idei, wyskakuje z okna z wysokości $2\frac{1}{2}$ sążni i, oczywiście spadłszy, tłucze się boleśnie. Fakt ten wymownie świadczy o wielkiej sile woli i ogromnej wrażliwości Tolstoja w wieku dzieciennym; bodaj że obie te cechy zostały w nim na zawsze, tylko z czasem wielki marzyciel o szczęściu ludzkości nauczył się wcielać swoje marzenia idealne we własne życie mocą niezmiernej wytrwałości. Wizerunek wspomnianego wyżej Nikolińki Irteniewa z «*Dietstwa*», daje nam poznać dokładnie Tolstoja, jako dziecko o naturze utalentowanej, niezrównoważonej, nerwowej i skłonnej do niespodziewanych zmian humoru; wybuchowo szalona wesołość

i swawolność bez przyczyny następują po okresie chmurności, nie mającej żadnych moralnych powodów. Zresztą to dziecko dręczy się już rozterką pomiędzy rzeczywistością a marzeniem. Egoistyczne i wymagające wyładowania napiętych sił duchowych nie znosi ono despotyzmu nauczycieli i wychowawców, nie potrafi na rozkaz zatrzymać na niczem uwagi, nie potrafi słuchać, myślą wydziera się ze szkolnego pokoju na pole, do ogrodu, marząc o tem, kiedy stanie się «wolnem, jak starsi». W Tolstoju-dziecku uderzają przedewszystkiem dwa rysy: zamięłowanie do smutku i do kontemplacyi. Zmyśla on sobie okropności, w których lubuje się, choć drży przed widmami własnej wyobraźni.

Okres dzieciństwa, który bądź co bądź i dla Tolstoja był niepowrotną złotą erą, bo zmyślane troski topniały we łzach dziecięcego zachwyty — zakończył się w r. 1840, z chwilą gdy cała rodzina wraz z opiekunką, ciotką Juszkową, wyjechała do Kazania. Wielki analityk zaznacza, że to przejście od lat dziecinnych i chłopięcych do młodocianych miało swoją wyraźną granicę duchową.

Był to nagły przełom — zjawienie się wyższej świadomości. Chłopiec w podróży do Kazania po raz pierwszy zobaczył jasnym okiem mnóstwo wsi i miast, olbrzymie masy ludzkie; zobaczył mnóstwo rodzin w rodzaju tej, do ja-

kiej sam należał: zobaczył chłopów i sklepikarzy, którzy ledwie raczyli rzucić spojrzenie na przejeżdżających i ani myśleli im się kłaniać. «Mnie po raz pierwszy — powiada Tolstoj — przyszło na myśl pytanie: cóż zajmować ich może, jeżeli oni wcale nie troszczą się o nas? A z tego pytania wyrosły inne: czem żyją ci ludzie, jak wychowują dzieci, czy uczą je, czy pozwalają im się bawić? jak je karzą?» Był to moment, gdy «ramki dzieciniego egoizmu jakby przerwały się», gdy dwunastoletni chłopiec rozumiał, że jest tylko kroplą w ogromnym oceanie życia, tylko drobną cząstką jakiejś niezmiernie wielkiej i niezmiernie powikłanej całości.

II.

Swieckie życie w Kazaniu. — Lata uniwersyteckie. —
Myśli o potrzebie doskonalenia się.

Nie można rzec, aby los wyznaczył Tolstojowi dobrą opiekunkę w osobie jego ciotki, p. Juszkowej. Ta zacna matrona, skreślona potem surowem piórem satyryka — jeżeli się nie mylimy — pod postacią wychowawczyni Niechliudowa (w «Odrodzeniu»), nie rozumiała innego szczęścia oprócz obfitych dochodów i powodzeń w wyższym świecie. Ulubiona jej dewiza brzmiała: *«rien ne forme un jeune homme comme une liaison avec une femme comme - il - faut»*. Ponieważ jednak dla młodego siostrzeńca nie nadeszła jeszcze pora zawiązywania stosunków z kobietami, *«comme il faut»*, torującemi drogę do karyery, tymczasem poleciła ciotka niejakiemu St. Thomasowi (wystawionemu później przez Tolstoja pod nazwą Mr. Jerome'a) przygotowywać młodzieńca do uniwersytetu.

Młodzież dumna, że nosi mundury z granatowymi kołnierzami i szpady, należące do umundurowania, wyobrażała sobie, że ma prawo prowadzić się, jak się jej żywnie podoba. Jedni spędzali czas na hulance i pijatyce, wyprawiali burdy i skandale, które zdejmowały lękiem spokojnych mieszkańców, próżno zanoszących skargi do bezsilnej władzy uniwersyteckiej, bo żadne środki surowe nie mogły położyć tamy dzikim wybrykom. Inni, bardziej arystokratyczni, odstrychnąwszy się od burszowskich kolegów, oddawali się światowym rozrywkom, dbali nade wszystko o szyk, życie spędzali w salonach.

Do tych ostatnich przyłączył się Tolstoj, wstąpiwszy w 1843 roku, w latach piętnastu na fakultet wschodnich języków. Wchodził do uniwersytetu bez poważniejszego przygotowania, bo cudzoziemscy guwernerzy dać mu go nie mogli. Był już nieco zepsuty widokiem pustego a hałaśliwego życia otaczających go ludzi, którzy szaleli jak gdyby w podrygach agonii staro pańszczyźnianego ustroju. Zaczynały burzyć się w młodzieńcu zmysły, gdy pode drzwiami izby czeladnej nasłuchiwał, jak starszy brat atakuje dziewczyny ze służby. Ale tłumił porwy krwi jakąś wrodzoną wstydlivością, a więcej jeszcze dręczącą świadomością własnej brzydoty, o której był przekonany. Jeszcze mocniej, niż dawniej, w owej epoce poszukuje samotności,

egoistycznie zasklepia się w sobie, tamuje dobre porywy serca, względem otoczenia jest przykrym i rozdrażnionym, żyje wyobraźnią, która tka dziwne obrazy, podszeptując mu, że jest nieszczęśliwym, zapomnianym, znienawidzonym przez wszystkich. Nieprzystosowanie genialnej, nerwowej, niezrównoważonej natury do warunków powszedniego życia występuje w całej pełni.

Opowiadając o tym okresie swego życia w «Latach chłopięcych», Tolstoj wskazuje, że myśl analityczna poczęła nawiedzać go w owej «moralnej samotności». Słaby rozum niedorostka już starał się rozwiązać dręczące pytania o przeznaczeniu człowieka, o życiu poza grobem. Wpadłszy na myśl, że cierpienia są niezbędne i tylko wytrzymałość może uchronić człowieka od nieszczęścia, Tolstoj na wyciągniętych słabych rękach po kilka minut utrzymuje ciężkie słowniki Tatiszczewa, lub na poddaszu biczuje się po nagich plecach sznurami, aż łzy występują mu w oczach. To przerażony nieuchronnością śmierci, postanawia skorzystać z życia po epikurejsku, leży po całych dniach z romansem w ręku na łóżku i... zajada miodowe pierniki. Ciągła analiza osłabia moralną siłę woli i doprowadza go do sceptycyzmu. Dumny ze swojej wyższości duchowej, pomiata wszystkimi, choć w gruncie rzeczy nie przestaje być nie-

śmiałym, niepewnym każdego ruchu i słowa swojego.

Oto jakim był Tolstoj w chwili wstąpienia na uniwersytet. Uczył się nieszczególnie, a że arabsko-turecka literatura nie pociągała go zbyt i ponieważ skutkiem czasowych obostrzeń, zarządzonych przez kuratora hr. Mussina Puszkina, nie dostał promocyi na drugi kurs, — po roku przeszedł więc na fakultet prawniczy. Tu spotkał profesorów-niemców, wykładających naukę łamanym językiem, wśród ogólnego śmiechu studentów. Profesor rzymskiego prawa nazywał najwyższego kapłana Romy «orchierejem». Profesor prawa karnego napadał na sądy przysięgłych Zachodu, gdyż pewną «negodzywą dzewczynę za najokropniejsze przestępstwo unewynnono». Profesor historyi ilustrował okrzykami salutacyjną kanonadę 1813 roku. Cenzury Tolstoja pełne były dwójek, jedynek i zer, stawianych przez tych profesorów. Nie dbał on o to, jak nie dbał o przyjaźń kolegów, z którymi nie raczył się witać, żegnać, mówić, o ile nie byli arystokratami. Porwany ideałem «*comme il faut*», zaleconym przez ciotkę i jej gości, przekarakaturyzował ten ideał. Ludzi dzielił wówczas na «*comme il faut*» i na «*comme il ne faut pas*». Tą drugą kategorią gardził, okazując jej niechęć wyzywającemi pozami. Zresztą do tej kategorii w drugim rządzie należał prosty lud,

który dla Tolstoja poprostu nie istniał. Ludzi «*comme il faut*» poznawał Tolstoj po eleganckich butach, których nie posiada «*mauvais genre*» i nie umie ich nosić. Tych naśladował w piękności ukłonów, w zgrabności tańca, w dobroci paryskiego akcentu, w sztucznej i eleganckiej obojętności na wszystko. Twarz jego wyrażała pogardliwe znudzenie. Może cenil siebie samego tak wysoko dlatego, że w gruncie rzeczy zdobyć charakteru «*comme il faut*» kosztowało go wiele trudów i studyów w samotności.

Jednakże poważna krytyczna myśl nie przedstawiała pracować w jego głowie nawet w tym okresie. Pewnego razu władza szkolna skazała go na kozę. Przybył do aresztu własnym powozem. Kolega, którego spotkał w charakterze towarzysza niedoli, uderzony został goryczą i mocą rzucanych wówczas przez Tolstoja pytań: «Cóż wyniesiemy z tej «świątyni nauki» my, wychowańcy, wróciwszy na wieś? A przecie mamy prawo wymagać, by nas wypuszczono stąd, jako ludzi pożytecznych, coś umiejących! Na co się przydamy? Komu będziemy potrzebni?»

Świadomość błędności panującego wychowania opanowała Tolstoja z ogromną mocą. Od chwili, gdy przeraził się, że tyle czasu stracił napróżno i począł myśleć o konieczności doskonalenia się własnymi siłami, Tolstoj liczy począ-

tek okresu młodości. Prawda, że pierwsze próby i plany w tej mierze noszą jeszcze charakter dziecinny, mają na celu doskonalenie się raczej fizyczne niż duchowe. Tolstoj marzy o tem, aby zostać atletą, jak cyrkowy Rapp. Postanawia uprawiać gimnastykę, nie patrzeć na kobiety i t. p. Zresztą w ogólnym rozwoju ducha był to krok naprzód. Sceptycyzmowi myśli przeciwstawiał się pewien, jakkolwiek nieśmiały jeszcze idealizm: wiara w to, że trzeba być innym, lepszym, niż się było dotąd i że obowiązkiem jest popracować nad samym sobą.

Zrażony niepowodzeniami w uniwersytecie, do którego stracił zaufanie, nie zdawszy nawet egzaminów na trzeci kurs, Tolstoj w 1847 roku powraca do Jasnej Polany.

III.

Życie na wsi. — Porywy filantropii.
Wpływ Rousseau.

W Jasnej Polanie przeżył Tolstoj przeszło trzy lata, niemal nie ruszając się ze wsi. Jak spędzał tu czas, doskonale maluje nam w «Poranku obywatela ziemskiego», któremu nadaje nazwisko Niechliudowa, zużytkowane później w «Odrodzeniu», będącem jakby opisem dalszych losów bohatera tego szkicu. Rzecz szczególna, że z uniwersytetu jechał Tolstoj do wsi rodzinnej, zaprzątnięty myślą o potrzebie poprawienia smutnej doli włóścian. Czuł, że urodzony został do życia na wsi, że tu czeka nań święty obowiązek troszczenia się o szczęście tych siedmiuset «dusz», które dostały mu się w spadku. «Czyż nie winienem odpowiedzieć za nie przed Bogiem? — pyta Tolstoj - Niechliudow we wspomnianej opowieści.

Skąd zjawiała się ta myśl w próżniaczym

i eleganckim paniczu, dotąd obojętnym na cierpienia niewolniczego ludu (kriepastników) — trudno powiedzieć. Była to jedna z tych nagłych zmian duchowych, w które obfituje biografia Tolstoja. Zresztą już w «Młodości» podkreśla autor, że chłopci i chłopki, (ów prosty lud, który «nie istniał dla niego»), gdy spotykał ich na roli, zajętych pracą, budzili w nim pewnego rodzaju zmieszanie; starał się, aby go nie widzieli, nieświadomie wstydząc się, że żyje z ich ciężkiej krwawicy.

Rozmyślając nad poprawą chłopskiej doli, a nie znajdując w literaturze ojczystej nic, co mogłoby pchnąć go uczuciowo w tym kierunku i dać mu jakie takie praktyczne wskazówki, Tolstoj zwraca się do literatury francuskiej, do filozofów-encyklopedystów, a zwłaszcza do Rousseau, który w tym okresie życia niewątpliwie wywiera na niego wpływ znaczny. Może z dzieł Rousseau, z którym Tolstoj ma pewne podobieństwa w kierunku myśli, wyssał on pierwsze uczucie nienawiści dla form kulturalnego życia, dla fałszów i krzywd cywilizacyi. Zresztą zaznaczyć należy w ślad za trafnem spostrzeżeniem Michajłowskiego, że Rousseau, wychwalaając życie zgodne z naturą, nie wierzył jednak w możliwość oderwania się od fatalizmu ciężającej nad nami wiekowej kultury, podczas gdy Tolstojowi w biegu życia wydało się, iż

powrót do natury jest zupełnie możliwy, jeżeli ludzkość przejmie się tylko dostatecznie nienawiścią do warunkowości i powikłań bytu kulturalnego i miłością dla zasad ewangelii.

Pod wpływem Rousseau zbliża się Tołstoj do włościan, stara się wcielić ideały francuskiego myśliciela w rzeczywistość, całem sercem pragnie pomódz swoim podwładnym, wejrzawszy w ich troski i niedole. Wszystkie dobroczynne jego plany rozbijają się jednak o zaporę fatalną. Humanitaryzm Niechliudowa-Tołstoja, jak to widać w «Poranku obywatela», nie przynosi chłopom pożytku; to przepada niepłodnie, to demoralizuje włościan, chytrze eksploatujących naiwnego pana. I nie dziw! Żadne paljatywy nie mogły pomódz tam, gdzie złe nosiło charakter ogólny, tkwiąc w starych zabójczych formach włościańskiej niewoli. «Filantropia względem chłopca niewłasnowolnionego, bezprawnego — powiada biograf Tołstoja, E. Sołowjew — rozczyiniona w drożdżach pańskich i ideach literatury oświecenia, nigdy nie przynosiła i nie mogła przynieść pożytku». Niecierpliwy Tołstoj, zniechęcony tem, że marzenia jego nie oblekają się w ciało natychmiast, jak chciało się dwudziestoletniemu młodzieńcowi, porzuca prędko zadanie filantropii, miota się na wszystkie stany, powraca do Petersburga, zdaje kilka egzaminów, marząc

o ukończeniu kursu, lecz do dalszych ślęczeń traci ochotę, powraca znowu na wieś i z całym zamięłowaniem oddaje się polowaniu, lub poprostu zażywa świeżego powietrza, nic nie robiąc, albo szukając rozrywek w sąsiedztwie.

v
8
1
1
0
8
5
w

IV.

Na Kaukazie. — Pierwsze przebliski twórczości.
Natura i ludzie.

W 1851 roku Tolstoj przegrał sporą sumę w karty. Zaklina się, że «przeklętych kart nie weźmie nigdy do ręki», a myśląc o uiszczeniu ię z długu, postanawia porobić w życiu oszczędności. W tym celu jedzie na Kaukaz, dokąd ciągnie go zresztą potrzeba zmiany miejsca i wrażeń. Zamierza przytem pójść za przykładem starszego brata Mikołaja i wstąpić do służby wojskowej.

Z początku wraz z bratem wędruje na łodzi po Woldze, przypatrując się jej czarownym wybrzeżom i półdzikim Kałmukom, modlącym się do stosów ognistych.

Tu pod wrażeniem pięknej przyrody i oryginalności oglądanych ludów po raz pierwszy budzi się w nim twórczość poetycka. Kreśli opowieści kaukazkie, opisuje w nich niebezpieczeń-

stwa, którym ulegał w kraju, objętym płomieniem partyzanckiej wojny z burzącymi się ciągle świeżo zdobytymi ludami, tworzy sławny typ starego kozaka Jeraszki, malując go z żywego wizerunku towarzysza polowań, opisuje barwnie potyczki z nieprzyjacielem, w których bierze osobisty udział, wstąpiwszy do artylerii w charakterze junkra. W obozie i w fortecy, nie mogąc zajmować się ulubioną muzyką, a chcąc zabić czas, pisze »Dzieciństwo«, «Lata chłopięce», tworzy plan «Kozaków» i t. d.

Niekrasow, redaktor «Sowremiennika», otrzymawszy ukończoną w r. 1852 powieść «Dzieciństwo», odgaduje wielki talent autora i spieszy ogłosić drukiem ten utwór. Tym sposobem otwarte zostają wrota literatury przed Tolstojem.

Na Kaukazie pogłębia się życie duchowe Tolstoja. Początkowe marzenia o sławie wojennej, gdy omija go krzyż Georgieński, na który, jak sądził, zasłużył odwagą w boju, rozsypują się w proch, ale zarazem zmienia się jego pogląd na odwagę; już mu się wydaje śmiesznem szalone wystawianie się na niebezpieczeństwa celem otrzymania orderów; poczyną przedkładać i szanować odwagę rozważną i spokojną, bez niepotrzebnego ryzykowania życia, raczej celowo służącą ogólnym planom bojowym. Chwilowo błyska przed nim obraz sławy literackiej,

myśl o tryumfach na polu piśmiennictwa, ale i ona ustępuje wobec rodzącej się nowej, a potężnej idei — uproszczenia życia, a raczej sprośczenia się («oproszczenia»). Ideą tą natchnęła go przyroda i ludzie Kaukazu.

Dzika natura gór kaukaskich, nie sprofanowanych jeszcze wówczas przez restauracye na szczytach, banalne kurorty, prozaiczne szyny, dymy i świsty lokomotyw — zielone doliny Gruzji, pieniaący się i ryczący w wąwozach Terek, śnieżne wierzchołki Karbeku i Elbrusu, dębowe bory, lasy cyprysów, laurów i myrtów, wspaniałe jasne niebo, chóry słowików wśród wonnych azalii, orły, gnieźdzące się na niedostępnych skalach — wszystko to wydziera z piersi Tołstoja okrzyk: «szczęście — jest to być z naturą, widzieć ją, mówić z nią!» «Należy raz tylko uczuć życie w całym jego pozbawionem sztuczności pięknie — pisze Tołstoj w tym okresie — należy zobaczyć i zrozumieć, czem jest piękno i prawda, a w proch rozleci się wszystko, co wy mówicie i myślicie, wszystkie wasze pragnienia i za siebie i za mnie». Tak pisze do przyjaciół i postanawia życie swoje zreformować na niższe życie tych prostych ludzi, których widzi dokoła siebie, na wzór swego starego kozaka Jepiszkii (Jeraszki), który nie zna rozdwojeń i rozłamów psychicznych, nie zna nie-naturalnej afektacyi, który żyje tak prosto, jako

«trawa rośnie», a umiera, «jak liść, co spada z drzewa». Tu na Kaukazie Tolstoj pokochał po raz pierwszy szczerze chłopą; pokochał go w obrazie kozaka, prostego żołnierza. «W Jasnej Polanie — zauważa Sołowjew — pomiędzy panem i chłopem stał mur nieprzebyty — stosunki pańszczyźniane. Tam chłop przedstawiał się jako brudne, zahukane, cuchnące bydło pociągowe; tu, na Kaukazie, okazywał on się *bohaterem*». Tolstoj widział tu, jak prości żołnierze umierają, idąc spełnić wskazany im wojny obowiązek, nie marząc o zaszczytach, spokojnie patrząc w oczy śmierci. Nie mógł już myśleć o swojej wyższości nad nimi, okazywać im uczuć sentymentalnych, sztucznych, wyrobionych pod wpływem filozofii Rousseau. Obozowi towarzysze byli mu równi... nie! bohaterstwem swoim, nieświadomem a skromnem, wydali mu się wyżsi nad niego, wyżsi nad otaczających oficerów, marzących w boju o krzyżach i orderach, o zaszczytnych wzmiankach w gazecie wojskowej. Przyszły autor «Wojny i pokoju» po raz pierwszy szczerze przywiązał się do typu prostego żołnierza, typu, który z taką miłością odtworzył później pod postacią Piotra Karatajewa. I jeszcze jedna myśl uderzyła tutaj autora «Kaukaskich opowieści». Na tle tej pięknej natury ludzie mordują się wzajem, giną tysiącami. Dlaczego? Po co?... Jaki sens ma życie wobec tej

nagłej zguby, wobec grożącej co chwila śmierci od kuli zaczajonego za krzakiem Czeczeńca?

Budzi się w Tolstoju nienawiść do wojny. Tajemnicza zagadka bytu — dlaczego, po co się żyje? — zarysowuje się przed nim w potężnych konturach.

V.

Pod Sewastopolem. — Wojna 1855 roku. — Ambitne
marzenia i naiwne idee.

Niebawem wybucha wojna prawdziwa na południu Rosyi, wojna, wobec której partyzanckie potyczki na Kaukazie mogły mu się wydać dziecinną igraszką. Pod Sewastopolem występuje przeciw Rosyi sprzymierzona Europa zachodnia, wysilając całą swoją sztukę wojenną, śląc doskonałe armie, liczne i dostatnio uzbrojone, w celu obalenia potęgi cesarza Mikołaja.

W Tolstoj budzi się na nowo marzenie o zdobyciu laurów wojennych. Może ta powrotna fala dawnych snów o krzyżu georgieńskim, o godności fligiel - adjutanta, wydawała mu się teraz prawowitszą, gdy wypadalo własną piersią bronić ojczyzny przed najeźdźnikami, gdy zaszczyty wojenne miały stać się nagrodą za spełnienie obowiązku patryotycznego. Dość, że Tolstoj znajduje się prawie od początku wojny

w murach oblężonego Sewastopolu, gdzie pozostaje do końca oblężenia. Zresztą już tylko z rzadka naraża tu życie bezrozumnie, jak ongi, będąc raczej odważnym w tem pojęciu, jakie zdobył, obserwując duszę prostego żołnierza, i jakie później zastosował do swojego życia, pouczaając, że rozsądna odwaga, nie poszukująca zuchwale niebezpieczeństw, lecz nigdy nie schodząca im z drogi, będąca rozsądnem wytrwaniem na stanowisku, wskazanem przez obowiązek, winna być naszym ideałem. Odwaga prostego żołnierza na wojnie w szerszym pojęciu i na szerszym polu, stała się *męstwem życia*, propagowanem przez Tolstoja. Zanim to odczuł i zrozumiał, przypatrywał się długo i uważnie wśród strasznych scen wojennych, straszniejszych o wiele od kaukaskich, milczącemu bohaterstwu prostego żołnierza, znoszącego trudy i niewygody ciężkiego życia, bez cienia szczęścia, bez rodziny, spokojnie dźwigającego krzyż surowej dyscypliny Mikołajewskiej i umierającego za ojczyznę, — umierającego z poświęceniem, którego wartości sam nie zna i nie ocenia. Przypatrzył się Tolstoj zarazem i duszy inteligenta. Czytając charakterystyki żołnierzy, skreślone przez Tolstoja, rozumimy, dlaczego dusza ludu wydała mu się tajemniczo-piękną, dlaczego «milcząc, schylił głowę przed tą milczącą nieświa-

domą potęgą i mocą ducha, tą wstydlivością wobec własnego dostojęństwa».

Zresztą nietylko te poważne myśli wciąż Tolstoja zajmowały w obozie. Koledzy wojskowi świadczą, że był on duszą towarzystwa. Śmiano się i bawiono tylko, kiedy on był; nie uczuwano trudów, słuchając jego opowiadań i wierszyków na temat wypadków dnia. Nudzono się, gdy na pohulankę wymykał się do Symferopola. Smucono się, gdy zgrany, chmurny, wychudły powracał stamtąd, bijąc się w piersi pokutnie i bez miary klnąc grzeszną, zamilowaną w uciechach swoją naturę.

W 1855 roku Tolstoj został naczelnikiem dywizyi, przyjmował udział w nieszczęśliwej dla Rosjan potyczce przy Czarnej Rzeczce. Przeniesiono go zaraz na miejsce bezpieczniejsze, a po szturmie Sewastopola, gdy kurhan Małahowski był wzięty, wyprawiano w charakterze kuryera do Peterbursga.

Na tem zakończyła się karyera wojskowa Tolstoja. Jak mało przejął się mądrością polityczno-wojskową młody komendant, dowodzi naiwne pytanie, które zadawał sobie często, patrząc na pola, usłane trupami, gdy wrzawa wojenna cichła na chwilę:

«Czyliż w istocie ci ludzie — chrześcijanie, wyznający toż samo jedyne prawo miłości i poświęcenia — patrząc na to, co uczynili, nie pa-

dną naraz ze skruchą na kolana przed Tym, kto dał im życie, włożył w duszę każdego wraz ze strachem śmierci, miłość dla dobra i piękna — i nie obejmą-że się ze łzami radości i szczęścia, jak bracia ?!»

Naiwnemu pytaniu marzyciela odpowiadał nowy huk dział...

Ale on i dziś pytać o to nie przestał. W zrozumieniu niektórych rzeczy prostych tkwi za-
stój pogodzenia się z istniejącem złem. W naiwności, nie mogącej zrozumieć rzeczy elementarnych, niekiedy zawiera się zadatek szczęśliwej przyszłości narodów. Największy postęp moralny znaczy się z chwilą, gdy potomkowie przestają poprostu rozumieć to, co przeszłym pokoleniom zdawało się prostem, zwykłym, niesłychanie zrozumiałem.

VI.

Arystokraci salonów i literatury w Petersburgu.
Pierwsza podróż za granicę. — Śmierć brata.

Sewastopolski bohater i utalentowany pisarz, młody, bogaty, utytułowany oficer ujrzał przed sobą otwarte drzwi arystokratycznych salonów stolicy i progi domów literackich. Arystokratyczne mamy marzyły o takim zięciu dla swoich córek. Arystokraci literatury spieszyli uścisnąć mu przyjaźnie ręce. Niewątpliwie próżność Tolstoja była mile polechtaną, lecz usposobienie chmurne i krytyczne tamowało jego zadowolenie. Obracając się wśród ludzi tej miary, co Turgeniew, Niekrasow, Gonczarow, Ostrowski, Grigorowicz, gwiazd literatury i filarów przodującego pisma «Sowremiennik», z nikim nie związał stosunków bliższych. Z Turgeniewem, z którym mieszkał przez pewien czas razem, rozszedł się po bezustannych ideowych spo-

rach, które obu interlokutorów doprowadzały do chrypki.

Oryginalny proces myślowo-uczuciowy, który zaszedł w jego duszy wśród wrażeń sewastopolskich, sprawił, że Tolstoj wydaje się wszystkim duchem opozycji. Jeżeli zważyć ogromną ilość paradoksów, które wypowiedział na przestrzeni swojego życia i niejako paradoksalny sposób postępowania, sprzeczny z warunkami istnienia w sferze, z której wyszedł, możnaby Tolstoja określić, jako genialny *esprit de contradiction*.

Po surowych wrażeniach obozowych, raził Tolstoja blask salonów, flirt pomiędzy rozpróźnionymi mężczyznami i damami, pustka rozmów w wyższym świecie, bezcelowa i lekko-myślna gonitwa za uciechami, karcjarstwo, skandaliczne pikniki i t. p. Zresztą jego samego — ponieważ miał lat dopiero 27 — chłoneła ta fala i to go rozdrażniało w chwilach otrzeźwienia i głębokiej zadumy przeciw całej tej sferze dobrze urodzonych i przeciwko samemu sobie. Była to niechęć instynktowna, która miała z czasem przetopić się w cały system ideowo-moralny.

Nie podobały się Tolstojowi i koła ówczesnych literatów, którzy wydobywszy się z surowych więzów Mikołajewskiej cenzury i po raz pierwszy odetchnąwszy swobodnie, rzucili się, jego zdaniem, jak dzieci lekkomyślne, do ubóstwiania

ideałów czystego piękna, budowali sztuce ołtarze, egoistycznie marzyli o sławie literackiej, chcieli pouczać lud, którego nie znali, o czymś, czego nie wyjaśnili sami sobie, wrzeszczeli, potakiwali sobie, nie słysząc się nawzajem. «Ludzie stali mi się wstrętni» — mówił Tołstoj — mając na myśli swoich kolegów literackich i dodawał: «a i ja sobie wstrętny się stałem». Bo czuł, że ta sama gorączka sławy, ta sama próżność artysty i żądza laurów ogarnęły zaraźliwie i jego duszę. Więc przez złość na innych i na siebie samego miotał w oczy przerażonej drużynie literackiej swoje zaprzeczenia ideału piękna, bluźniercze sądy o Szekspirze, drwiny z uwielbianego Puszkina, wyśmiewał wykwintny język literacki epoki i sentymentalne kokietowanie ludu, modne w utworach ówczesnych. Wreszcie po niespełna roku, zniechęcony do Petersburga, porzuca stolicę nadnewską i wraca na wieś w roku 1856.

Ale Jasna Polana nie zadawałnia go i tym razem. W pismach swoich kreśli «obrzydliwe namiętności» i wady, jakie widział we własnej duszy i w zamiarze doskonalenia się, jeździ dwukrotnie za granicę w roku 1857 i 1859.

W Paryżu korzysta bardzo wiele, czuje, że rozwija się umysłowo, choć nie jest zachwycony bezwzględnie cywilizacją Zachodu. Nad Sekwaną

widział karę śmierci, która dała mu poznać złudność i przesadność tak zwanego postępu.

Wraca z pierwszej podróży, powołany do Rosyi bolesną wiadomością o śmierci ukochanego brata Mikołaja. Widział już nieraz umierających, ale ta śmierć blizkiego człowieka, pierwsze prawdziwe nieszczęście, które bezpośrednio jego samego dotknęło, wstrząsa nim do głębi. «Ten dobry, rozumny człowiek — wspomina Tolstoj o bracie — zachorował na suchoty, cierpiał przez cały rok i umarł męczeńsko, nie wiedząc, po co żył, nie rozumiejąc, po co umarł...» Hipochondryczna myśl ogarnia Tolstoja, noszącego w sobie dziedzictwo znużenia, przesytu i duchowego rozłamania przodków. Wydaje mu się, że sam ma w piersi zarodki suchot. «Na co to wszystko — pisze — skoro jutro rozpoczną się męki śmierci z całą obrzydliwością fałszu i zwodzenia siebie i skończą się nicością, zerem dla mojego ja».

«Od tej chwili — powiada wspomniany wyżej biograf Tolstoja — cień śmierci pada na najlepsze stronicę, wyszłe z pod jego pióra». «Śmierć — muza filozofii» cichymi krokami zbliżyła się do niego, stanęła za jego plecami, gdy kreślił natchnione obrazy śmierci i wysnuwał systematy moralne. Nowe pytanie ostrym zębem szarpie jego duszę; czyliż warto myśleć o sobie, gdy

nasze maleńkie «ja» tak jest kruchem i nikłem. Z czasem z zaczarowanego tego koła tego dręczącego pytania znajdzie Tolstoj wyjście: miłość dla ludzkości, która żyje nieprzerwanie, gdy każdy z nas umiera».



VII.

Drugi wyjazd na Zachód. — Szkoła w Jasnej Polanie.
Dziennik pedagogiczny.

Druga podróż zagraniczna przyniosła Tołstojowi jeszcze znaczniejszy pożytek duchowy, niż pierwsza. W Berlinie słuchał wykładów Dubois-Reymond'a, oglądał muzea i ulepszone więzienia, bywał na zebraniach związków rzemieślniczych Schultze Delitsch'a, szukał znajomości z wielkimi niemieckimi pedagogami. W Dreźnie odwiedził Auerbacha, którego przestraszył, przedstawiając mu się, jako «Eugeniusz Bauman» — z charakteru (postać z powieści Auerbacha, przypominająca Lewina z «Anny Kareniny»); sędziwy pisarz niemiecki mniemał, że jakiś Bauman przyszedł grozić mu procesem o dyffamacyą. Zatrzymując się po drodze, Tołstoj wczytuje się w dzieła Bacona, bada historię pedagogiki, zabiera znajomość z Froeblem. Następnie zwiedza Włochy, Szwajcaryę, przez

Marsylię i Paryż udaje się do Londynu, stamtąd podąża do Brukseli, gdzie zawiera stosunki bliższe z Proudhon'em i Lelewalem, i do Weimaru, gdzie poznaje osobiście Liszta. Wreszcie przez Jenę wraca do Rosyi i w 1861 roku staje w Jasnej Polanie.

Rozpoczynający się okres reform włościańskich darzy go urzędem «mirowego pośrednika». Na tem stanowisku Tołstoj ochoczo pełni swoje obowiązki. Obok tego stara się wcielić w życie swoje plany pedagogiczne, które dojrzały w jego umyśle za granicą. Zakłada na wsi szkołę, która budzi podziw nie tylko w Rosyi, lecz i na Zachodzie ekscentrycznością metod wychowawczych i niezwykłym ich powodzeniem. Szkoła dla dzieci chłopskich w Jasnej Polanie jest małą republiką. Wykluczono z niej wszelki przymus i kary. Wykład nauczycielski musi być tyle pociągający, aby uciszyć rozswawoloną gromadkę, rozsianą w izbie we wszelkich dowolnych pozycjach i zniewolić ją do wsłuchania się w słowa lekcyi ciekawością przedmiotu. Próba udaje się nadspodziewanie. Tołstoj przy szkole zakłada dziennik pod tytułem «Jasna Polana», gdzie szerzy nowe poglądy pedagogiczne i opowiada o rezultatach osiągniętych przy nauczaniu dzieci wiejskich, według jego wolnej metody. Sam Tołstoj, główny nauczyciel szkoły Jasnopolańskiej, staje się przyjacielem

wiejskiej dziatwy, z którą gawędzi, odbywa przechadzki, bawi się, jak dziecko.

Po trzech latach szkoła zamknięta zostaje, po części z braku kontyngentu nowych uczniów, gdy młodsze dzieci, ukończywszy «kursa», dorosły i udały się na roboty, po części ze względu na znużenie, którego doznał Tolstoj po nieustannych trudach swojego urzędu («pośrednictwa») i wychowania dziatwy wiejskiej. Przyłączyły się tu przykrości ze strony administracji, która krzywem okiem patrzeć poczęła na szkołę Tolstoja, na dziennik, szerzący «ekscentryczne» poglądy, dowodzący, że «inteligencja winna uczyć się raczej (twórczości) od wiejskich dzieci, niż na odwrót», na powstające pod jego wpływem tu i owdzie nowe w tym duchu szkoły. Dziennik zawieszony został przez rozdrażnionego przeszkodami wydawcę. Sam on rzucił wszystko, i pojechał do Baszkirów odpocząć: «odetchnąć świeżem powietrzem, pić kumys i żyć życiem zwierzęcem».

VIII.

Tragedya negacyi samego siebie. — Pytanie: dla kogo tworzyć?

Podchodzimy do okresu życia Tolstoja, gdy na dnie jego duszy po raz pierwszy poczynają krystalizować się te idee, które w następstwie, w lat dwadzieścia później, wypłynęły na powierzchnię jego świadomości, sformułowane ostatecznie i zdobywszy moc wybuchową, sprawiły przełom w jego duchowym i zewnętrznym życiu. Niespokojna i trawiąca analiza, stanowiąca cechę jego umysłu, zmusza go do postawienia pytania: jaką wartość ma jego działalność pisarska? I tu z przerażeniem spostrzega Tolstoj, że on sam i setki podobnych jemu pisarzy, tworzą dla niewielkiego koła ludzi, poszukujących niezwykłych wrażeń i estetycznych przyjemności w literaturze, a oderwanych od tej wielomilionowej masy ludzkiej, która żyje po swojemu, nie interesując się ową rzekomo przodującą

i poważną działalnością pisarską i nic z niej nie otrzymując.

Z niejaką prostolinijnością natur, nie znośzących omówień i zastrzeżeń, oględnych *pro* i *contra* i trwożliwych «z jednej» i «z drugiej strony», pobijanie faktów z rzeczywistości ideowemi ich poprawkami, natur, w dyalektyce śmiało idących do ostatecznych wyników, Tołstoj dochodzi do wniosku, że wynalazek druku przynosi ludzkości... szkodę! Jego *esprit de contradiction* rozpełtał się. W 1861 r. pisze: «Ogromne kapitały narodowe przeszły w ręce tych ludzi, co dla powiększenia liczby swoich czytelników i wyeksploatowania wynalazku druku dla własnej wygody wymyślili najróżniejsze środki: wiersze, powieści, skandale, plotki, polemikę, stowarzyszenia oświaty» i t. d. «Literatura sfer inteligentnych nie zaszczepia się i nie zaszczepi się na gruncie duszy ludowej». «Postęp drukarstwa jest monopolem pewnej klasy społecznej, potrzebującej podnieceń w swoim zgoła próżniaczem życiu». «Niesprawiedliwą i śmieszną jest myśl, że moja przyjemność (ja osobiście gotów jestem interesować się nawet królem greckim Ottonem) jest identyczną ze wzrostem szczęścia całej ludzkości...»

Nie będziem na tem miejscu zbijali paradoksalnej myśli Tołstoja, nasuwającymi się łatwo argumentami, że środek, mogący służyć do ce-

łów jednakże złych, jak i dobrych, pomieszał on z przyczyną złego, że od oświaty, dla której druk jest środkiem potężnym, doczekaliśmy się już i doczekamy jeszcze wspaniałych owoców, że lud oczywiście stronić musi od tej literatury, do której nie dorósł, ale oceni ją, gdy wyrósłszy z dzieciństwa, stanie na poziomie dzisiejszych warstw inteligentnych. Podminowując wszystko myśl Tolstoja rozbija te pociechy i twierdzenia ogłędne, licząc się tylko z faktem nędzy milionowych mas, obcych literaturze, dającej rosksze garstce smakoszów estetycznych, lub mniej więcej zabezpieczonym i mającym wolny czas kołom mieszczańskim, do których Tolstoj-arystokrata zawsze czuł niechęć. Obywatelowi ziemskiemu bliższą była masa włościańska i jej potrzeby uczynił punktem wyjścia dla swoich rozumowań.

Pozostawiwszy na boku sądy krytyczne w kwestyi, czy Tolstoj miał słuszność, czy nie miał jej w założeniach swoich, musimy przyznać, że pogląd, do którego doszedł, rzucił posiew wielkiej tragedyi w jego duszę. Być urodzonym pisarzem, uczuwać potrzebę twórczości i posiadać twórcze idee i obrazy, przechodzące zakres pojęć słuchaczy z prostego ludu; gardzić potrzebami duchowemi szczupłej garstki inteligentów i chcieć służyć piórem wielomilionowemu narodowi, a być zmuszonym przez rodzaj umy-

słu i talentu do pisania dla owej garstki, nie mogąc z natury rzeczy, z warunków usposobienia własnego i niższości umysłowych ciemnych mas, tworzyć dla tych, dla których tworzyć się pragnie, oto splot sprzeczności, który stał się kołem męczarni dla ducha Tołstoja.

Znany rosyjski krytyk, Michajłowski, analizując tragedję Tołstoja, której doświadczył pisarz, wtłoczony naraz przez myśl wątpiącą do ciasnego i głuchego zaułka, skąd wyjścia naprzód nie było, powiada: «w tem położeniu człowiek powszedni skończyłby samobójstwem, albo spilby się z rozpacz. Niepowszedni zaczął szukać innego wyjścia...»

Zaznaczamy, że inne wyjście równoznacznem było tylko na pozór cofnięciu się po tej drodze, po której wstąpiło się do zaułka. Albowiem począć wierzyć w to, o czem się raz zwątpiło, przestać krytykować to, co się już skrytykowało — to właśnie jest bodaj równie niemożliwem, jak i przebicie muru tam, gdzie wyjścia w kierunku rozpoczętego ruchu się nie znalazło. Tołstoj nie cofnął się. Z czasem rozbił ten mur, lub wydało mu się, że go rozbił, albo raczej, przypiąwszy sobie skrzydła, utkane z idei moralnych ewangelii, uniósł się w górę i przeszedł ponad ogromem trudności ideowych. Na razie jednak bił głową o ścianę. Możeby ją rozbił. Ocalił go szczęśliwy zbieg okoliczności. Udało

mu się zagłuszyć bunty sceptycznej myśli na lat piętnaście. Jął tworzyć w tym duchu, którego prawowitości zaprzeczał, dla tej garstki inteligencyi, którą, jako pisarz, gardził. Do skarbcza literatury, z którą nic wspólnego mieć nie chciał, rzucił dwie wielkie bryły złota, dwa romanse: «Wojna i pokój» i «Annę Kareninę», którym później miał odmówić wartości. W zagłuszeniu zwątpień, w napięciu sił twórczych w kierunku właściwym dziecku panującej kultury, wbrew sceptyzmowi co do wartości tego kierunku, dopomogło mu szczęście rodzinne. W 1862 roku Tołstoj się ożenił.

IX.

Małżeństwo. — Kryjówka rodzinnego szczęścia. — Gospodarstwo. — Działalność pisarska.

Z gubernii Samareckiej przybył Tolstoj do Moskwy. W domu przyjaciela swojego dr. Bersa w czasie częstych odwiedzin spotykał trzy powabne jego córki. Zdaje się, że wszystkie trzy panny nie były względem Tolstoja obojętne. Z tych trzech, średnia, Zofia Andrejewna przypadła mu do serca. Oświadczył się i został przyjęty. Chociaż sam liczył lat 34, a narzeczona miała lat 18 — różnica, która wydawała mu się zbyt wielką, gdy pisał wcześniej romans swój «Szczęście rodzinne» — małżeństwo jego okazało się nad wyraz szczęśliwym. Uczucia młodych małżonków skreślone zostały przez Tolstoja, który chętnie czerpie obrazy do swoich utworów z własnego życia, w romansie «Anna Karenina» w scenach pomiędzy Lewinem i Kitty Szczerbacką.

«Moje szczęście wydaje mi się zbyt wielkiem, aby było naturalnem! za co mnie spotyka ono?— mawiał Tolstoj do żony, jak Lewin. «A mnie czem lepiej, tem wydaje się naturalniej» — odpowiadała młoda małżonka, jak Kitty w romansie.

Żona stała się drogocenną pomocnicą Tolstoja nie tylko w gospodarstwie, lecz i w pisarskiej jego działalności. Ona jedna umiała ułożyć w porządku kawałki papieru, na których pisał swoje utwory, ona jedna umiała odczytać jego niewyraźny charakter pisma; przepisując jego powieści, zgadywała ku zdziwieniu Tolstoja prędzej, niż on sam, co miały znaczyć krótkie sztrychy, niedokończone wyrazy, rzucane niecierpliwą dłonią gorączkowego pisarza.

Obdarzyła go upojeniami szczęścia rodzinnego, wydając na świat dziewięcioro dzieci. Oboje z zapalem zabrali się do wychowania ukochanej dziatwy. Kłopoty obszernego, nader pomyślnie rozwijającego się gospodarstwa rolnego, czuwanie nad duchowym i fizycznym rozkwitem dzieci, natężona działalność literacka, przynosząca sławę i dochody, zdrowa praca w polu na świeżem powietrzu z dziećmi w towarzystwie kosiarzy i oraczy-włóścian, słodycz żony i wesołe śmiechy dziecinne — wszystko to zapełniło życie Tolstoja, który był wybornym gospodarzem, doskonałym mężem i ojcem. Przed

samolubnem a samodręczającym się swoim «ja» uciekł on do kryjówki szczęścia rodzinnego. Starczyło tego na lat piętnaście, póki pesymistyczny osad, fermentujący zawsze w głębinach Tolstojowskiej duszy, nie począł rozpręzać się, gęstymi wyziewami podnosić się i zapełniać wszystkie zakątki jego mózgu, zasłaniając szerokim i ciemnym oparem zbyt drobne szczęście rodzinne, a żądając odeń, aby rozwiązał ucichłe na czas, a teraz znowu głośno krzyczące zagadki — zagadkę niedoli i zagadkę szczęścia ludzkości.

Zanim ta chwila nadeszła, Tolstoj w ciągu wspomnianego okresu napisał dwie swoje wielkie powieści: «Wojnę i pokój», jedyną epopeję rosyjską, do której w ciszy gabinetu długo zbierał materiały historyczne, chciwie wczytując się w nie w samotności godzin roboczych, których nawet żona przerwać nie śmiała, i przedziwny romans «Annę Kareninę», gdzie pokazał wnętrza kochających i cierpiących serc ludzkich.

X.

»Wojna i pokój«, jako epopeja narodowa. — Znaczenie woli jednostki i masy. — Ideowe sprzeczności. — Niezwykły mistycyzm.

Zatrzymajmy się na chwilę na dwóch głównych dziełach Tolstoja - artysty, które potępił następnie sam Tolstoj - moralista, jakkolwiek w duchowych walkach Andrzeja Wołkońskiego, w sentencyach Piotra Beruckiego i w odrodzeniu się przez wiarę Lewina znajdujemy te same nasiona myśli moralnej, które w późniejszej działalności Tolstojowskiego ducha wykwitły w kłosa tak bujne i pełne. Więc może autor odwrócił się od tych dzieł tylko dlatego, że zbyt ciepłymi kolorami malowały one barwne bogactwa życia, zatrzymywały się z umiłowaniem artystycznym na lśniących jego pozorach, nie wiodły wrażliwości czytelnika na pustynie bezpłodnej askezy i nazbyt były w treści i formie swojej — sztuką, i to sztuką warstw górujących.

«Wojna i pokój» (nap. w r. 1864—1869) jest jedyną epopcją literatury rosyjskiej, zdumiewającą mnóstwem świetnie skreślonych scen życia wojskowego i domowego, obrazów bitw i sielanek rodzinnych, przerywanych hukami armat i rżeniem umierających, a nadewszystko przenikliwością analizy psychologicznej, stanowiącej główną siłę talentu Tolstoja. Cokolwiek rzeczby można wraz z niechętną dla Tolstoja krytyką o braku zasadniczych i jasnych linii architektonicznych w utworze, o zatracaniu się postaci głównych wśród powodzi szczegółów ubocznych, malowanych z drobiazgową pedanterią artysty, zamiłowanego w procesie pisania i lubiącego się w detalach swojej roboty; cokolwiek możnaby zarzucić historyzoficznej idei dzieła, wylewnemu rezonerstwu przypiętej doń końcowej rozprawy o znaczeniu jednostki w ruchu dziejowym, wadliwości potoku artystycznego załamującego się naraz i przepadającego w piaskach rozumowania, nieswoistego beletrystyce — wypadnie uznać w końcu, że dzieło to nosi na sobie piętno czegoś olbrzymiego duchem. Krytyczne uwagi, nasuwające się myśli pod obu wskazanymi względami, słabną w swojej mocy, gdy zważymy, że Tolstoj, zrywając z rutyną, nie miał zamiaru pisać romantycznej opowieści o losach jednej lub kilku postaci, kochających się, żeniących się, lub umierających w epilogu,

ale roztaczał właśnie epopeję, której jedynym bohaterem jest cały lud, naród, masa ludzka, i starał się w dziele swoim, opowiadającym o starciu się żywiołowym olbrzymiej armii Napoleońskiej z Rosyą 1812 r. rozwiązać zagadnienie o stosunku woli jednego człowieka — Napoleona, do potężnego ruchu ludzkiego oceanu w ramach życia dziejowego. Nie łudzimy się, że zagadkę tę rozwiązał; przechodzi to możność ludzkiego umysłu, bo filozoficzna treść specjalnego wypadku historycznego — najścia Napoleona na Rosyę styka się z nierozwiązalnym zadaniem metafizycznym o wolności woli. Rozmaite umysły będą je rozwiązywały po swojemu, tłukąc się zawsze w błędnem kole. Próba rozwiązania Tolstojowska, która wolę bohaterских jednostek sprowadza do zera, stawiając na jej miejsce jako podstawową, wolę mas — (wolę jednego sierżanta, pomnożoną przez tysiące, gdyby zechcieli oni oprzeć się rozkazowi pójścia na Moskwę) — próba ta bądź co bądź zasługuje na uwagę ludzi myślących, zwłaszcza, że na wielu liniach zasadniczych styka się ona z ideami uczonych historyzozofów i myślących.

Pozwalamy sobie jednak zarazem mniemać, że Tolstoj zapędził się aż do granic karykatury, starając się postać Napoleona zmniejszyć do karlich rozmiarów, że zbyt złośliwie kreśli zamiłowanie do pozy w wielkim człowieku, każąc

Napoleonowi *udawać* rozrzewnienie wobec portretu syna nawet wówczas, gdy ojciec - cesarz stoi samotny wobec tego portretu w zamkniętej komnacie, że naogół niekonsekwentny jest, biczując nielitościwie człowieka, który w jego oczach nie powinien był dźwigać żadnych win, skoro był tylko ślepe narzędziem wyższej woli. Dlatego nie możemy nie przyklasnąć w wielu wypadkach wywodom rosyjskiego krytyka i poety Miereżkowskiego, choć wytrysnęły one ze źródeł prostolinijnie stosowanej idei Nietscheańskiej i obleczone zostały w mgły mistycznych ekstaz nad wielkością Napoleona — gdy ten ciekawo, choć bałamutny pisarz oburza się na zasadniczy ton Tołstojowskiej powieści, wyrażając się w swoim namiętym języku, że z olbrzymim człowiekiem stoczył bój w osobie Tołstoja «tryumfujący duch lokaja Smierdziakowa» (z powieści Dostojewskiego).

Zgodnie z zamiarami swoimi, wytkniętymi przez ideę ogólną utworu, Tołstoj, obniżywszy Napoleona, równolegle podniósł Kutuzowa na wyżyny. *L'esprit de contradiction* Tołstoja poszedł i w tym wypadku śmiało przeciw ogólnemu sądowi historyków, nawet ojczystych. Zresztą, kto zgodzi się na założenia Tołstoja, usnute misternie i stwierdzone jego zawsze potężną dyalektyką, ten musi przyjąć i jego wnioski ostateczne w poglądach na Kutuzowa, a odrzuci nasz

sąd jako zdawkowy i oparty na «płytkim» pojęciu o bohaterstwie, zmiążdżonem rzekomo przez autora «Wojny i pokoju».

Kutuzow jest wielkim, podług Tolstoja, bo «zrozumiawszy wolę Opatrzności, poddał pod Jej nakazy swoją osobistą wolę», jest wielkim, ponieważ «przedstawia w historii niezwykle przykład zaparcia się siebie», jest wielkim, «bo przejrzał z góry sens zachodzących zdarzeń dziejowych», prowadzących Napoleona ku zgubie fatalnym splotem warunków, zimy, głodu, rozkładu moralnego armii najezdniczej, daremnego i wyczerpującego wyczekiwania wiecznie grożących a nie zjawiających się sił rosyjskich; jest wielkim, bo czekał cierpliwie, bo wiedział, że «Borodino było zwycięstwem, że koniec końców Francuzi zostaną wypędzeni», jest wielkim wreszcie dlatego, że stał się żywiolowym wyrazem woli narodowej, że swoją osobowość stopił, jak cukier w wodzie, w duchu ludu swojego». Nie został ocenionym, bo jego «prosta i skromna, a przeto istotnie — wspaniała figura nie pasuje do fałszywych form europejskiego bohatera, rzekomo rządzącego ludźmi, według zmyślenia historyków», którzy nie wierzą, że «tylko działalność nieświadoma mas przynosi owoce». Siłą historii — zdaniem Tolstoja — jest integral tj. suma nieskończenie wielkiej ilości nieskończenie małych, czyli splątanych wzajemnie i krzyżu-

jących się żądz i i namiętności ludzkich. Pojedynczy człowiek nie tu nie znaczy. Zwyczajny człowiek, jakiś Piotr Karatajew w żołnierskim mundurze, i jego sobowtór, Kutuzow, prosty człowiek w mundurze feldmarszałka, nadaje piętno wypadkom, bo takich zwyczajnych ludzi jest kilka milionów, bo ich nie nie znaczące wole osobnicze w skryształizowaniu masowem stają się potęgą, kierowaną przez nieznaną Wyższą Wole, ku przeznaczeniom dziejowym. Taką jest filozofia Tołstoja w jego eposie, filozofia, prowadząca go do ukorzenia się przez świadomość nicości swojego «ja» wobec potęgi masowej woli, ducha narodowego, objawionego w człowieku zwyczajnym — w chłopie.

Szorstko, rażąco wygląda ten wniosek, który w całej swej nagości wytrysnął nam z pod pióra, ale nie mamy prawa go przekreślić. Jest on prawdziwy, dotyka pulsu tajemnej duszy Tołstoja, rozjaśniając dalszy jej pochod rozwojowy. Tołstoj jest najciekawszym okazem mistyka, jest mistykiem bez mgły, bez niejasności, posiadającym pozory niesłychanej trzeźwości myśli, prostym i przejrzystym, jak jego styl, jest mistykiem, schylającym głowę przed mocą faktu empirycznego. Garstka inteligentów, rozłamana w duchowych sprzecznościach, chwiejna i czepiająca się rozmaitych idealików w nieskończonych kłótniach ideowych, ze zmienną grą przy-

padkowo wygranych walk i przegranych, zgotowanych przez ciągle postępujący czas — nie imponuje mu. Ciężka, nieruchoma, milionowa masa, od wieków żyjąca w jednych i tych samych formach, oparta na podstawie mocnej wiary swojej, jest faktem empirycznym, który imponuje mu swoimi rozmiarami. Stąd «narodniczystwo» Tołstoja, stąd jego schłopienie się, stąd jego chrystyanizm, stąd miłość dla roli, stąd ukojenie ducha na wzór spokoju duchowego tej masy. Poza empiryę tego faktu Tołstoj nie sięga, nie chce i nie może sięgnąć. Drugi fakt empiryczny — istnienie wielomilionowych mas, rozwijających się na Zachodzie w innych formach kultury i polityki, a na Wschodzie azyatyckim pędzących życie w innych formach wiary, dla myśliciela, mieszkającego dziesiątki lat w Jasnej Polanie, jest zbyt dalekim, zatracą wyrazistość konturów, nie wstrząsa sceptycznie kolumn jego wiary, gdy raz zwyciężył swój sceptycyzm. Ale mimowoli odbieглиśmy zbyt daleko — do okresu ostatnich lat Tołstoja. W epoce, o której mówimy, sceptycyzm jeszcze czaił się w zakątkach duszy pisarza i miał potem dopiero wybuchnąć z mocą żywiołową.

Uważaliśmy jednak za stosowne przy rozbiorze idei «Wojny i pokoju», które w przyszłości rozwinąć się miały w pełni, rzucić nieco światła krytycznego na «narodniczystwo» Toł-

stoja, na jego stosunek entuzyastyczny do heroizmu ludu rosyjskiego. Musieliśmy to uczynić na tem miejscu, tem bardziej, że polskiemu biografowi Tolstoja z konieczności szumią w uszach słowa Mickiewicza: «biedny Słowianinie! jeden znasz tylko heroizm — niewoli», że mu przeto trudno podążyć w ślad rosyjskiego biografą Tolstoja, Eugeniusza Sołowjewa, podkreślającego z zachwytem «rusofilstwo i narodniczystwo» wielkiego pisarza. Spieszymy jednak z zastrzeżeniem, że gruby pancerz pobożnej karności, wzorowanej na «poddaniu się» prostego ludu, przykrywa w danym wypadku pierś, bijącą potężnym protestem przeciw wszelkiej niewoli, co nie powinno zdziwić tych, którzy zrozumieli, ile niekonsekwencyi mieści w sobie niepospolita, bogata dusza tego genialnego człowieka. O tym proteście wypadnie nam jeszcze pomówić...

Ile sprzeczności mieści w sobie powieść «Wojna i pokój», warunkujących sprzeczność wrażeń czytelników, dowodzi fakt, że Dostojewski, który chyba potrafił zrozumieć to, co czytał, pod wrażeniem tego dzieła wyrzekł o autorze słowami pisma: «powiedział szalenie w sercu swoim, że niema Boga». Czytelnik nasz zdziwi się, pomnąc cytaty o «Wyższej woli», o «Opatrzności» z tego dzieła. Oczywiście w tej Woli Tajemniczej Tolstoj za mało podkreślił świado-

mość i boskość, za mocno jej potęgę żywiołową. Oto znowu natrafiamy na ślad zawilej ścieżki myśli. Trudność tą wyjaśnimy, kreśląc niżej ogólną fizyonomię duchową Tolstoja.

XI.

Anna Karenina. — Tryumfy literackie. — Zmienne usposobienia. — Głód wśród Baszkirów.

Wypada nam słów kilka powiedzieć o drugim wielkim romansie «Annie Kareninej». Zabrał się Tolstoj do niego po odrzuceniu planów stworzenia powieści z epoki Piotra wielkiego, a następnie z epoki Dekabrystów. Uczynił to po przestudyowaniu odnośnych materyałów historycznych. Do Piotra I. zniechęcił się, przyszedłszy do poglądów biegunowo sprzecznych z panującymi sądami o wielkim reformatorze. W charakterze Piotra nie znalazł nic pociągającego, same cechy złe. Sądził, że Piotr założył Petersburg tylko dlatego, aby zdala od nieżyczliwych dłań bojarów moskiewskich mógł swobodniej oddać się niemoralnemu życiu. W reformach jego widział naśladowanie najokrutniejszych praw współczesnego Zachodu, mianowicie saskich. Wzdrygnął się przed karą śmierci carewicza

Aleksieja i nie chciał pisać romansu z epoki tak mocno dlań niesympatycznej. Dekabryści pociągnęli go na pewien czas, póki nie wywnioskował z dokumentów archiwalnych i papierów rodzinnych, że bunt grudniowy był rezultatem wpływu emigrantów ze szlachty francuskiej, że został zaszczerpiony sztucznie na gruncie, na którym się nie przyjął — że przeto pisać o nim nie warto, bo temat to nienarodowy.

Począł tworzyć w r. 1873 «Kareninę», ogromną powieść współczesną, w której według obliczenia M. S. Gromeki występuje 99 postaci z warstwy wykształconej i 67 z pozostałych warstw społecznych, a wszystkie z typowymi rysami swojej klasy i wyraźnymi indywidualnymi fizyonomiami, niezależnie od głównych bohaterów, których pokazał — jak powiedziano — «z oświetlonemi wnętrzościami». Niezapomnianymi rysami w pamięci czytelnika odbija się postać Anny, kobiety żyjącej tylko dla miłości i przynoszącej jej w ofierze rodzinę, pozycję socjalną, wstyd niewieści, wreszcie samo życie; tragiczna kolizya namiętności z ideą rodziny i wymaganiami społecznemi narysowaną tu została ręką głębokiego znawcy dusz w wielokształtnych konturach swoich ze wszelkiemi barwami i subtelnymi ich odcieniami; ogromnie typową i interesującą postacią jest Lewin, którego wewnętrzne walki i stosunki do chłopów,

obywateli, uczonych, artystów, i wogóle do ludzi, noszą na sobie piętno tego, co przemyślał i uczuł sam autor, a w końcowych scenach odrodzenia moralnego są przewodnią tego, co zaszło później w duszy samego Tołstoja. Idee moralne tej książki, idące na przekór materyalistyczno-pozytywnym tendencyjom czasu, antycypujące, że tak powiem, ten duchowy rozłam, który miał z czasem nastąpić w rozczarowanym pokoleniu, domagającym się od nauki niecierpliwie i śmiesznie odpowiedzi na wcielenie zagadki bytu, i pociechy, której zimna prawda naukowa dać nie mogła, bo to nie jej rzeczą było — idee te reakcyonistycznym nieco swoim charakterem i idealistyczno-religijnymi powiewami z głębin ducha prostego ludu mającego odświeżyć inteligencyę, nie podobały się znacznej części wodzirejów literackiej krytyki, choć uwagi ich nie mogły już zatamować zapału, zbudzonego wcześniej w publiczności przez «Wojnę i pokój». Tołstoj poczuł się już «generałem w literaturze». Imię jego stawiano obok imion Dostojewskiego, Szchedryna, Ostrowskiego, Turgeniewa. Ten ostatni, bodaj pierwszy w Rosyi, nie bacząc na niechęć Tołstoja względem niego, rzucił w świat miano «wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej» w zastosowaniu do Tołstoja. Ambicya autora «Kareniny» była mile połączoną, choć z drugiej strony drwić już poczyna

z zachwyków publiczności i ze sławy własnej. Pewny siebie, zrywa on stosunki literackie z dziennikiem potężnego Katkowa za to, że ten «dziennikarz śmiał w ostatniej części «Kareniny» porobić jakieś zmiany».

Tolstoj święci tryumfy, zasłużone usilną pracą pisarską, do której odnosił się z wielką sumiennością, przerabiając naprzykład i przepisując siedm razy «Wojnę i Pokój». O tym piętnastoletnim okresie życia, który przyniósł Tolstojowi laury sławy literackiej, wyraziliśmy się, że był za szczęśliwy, bo prócz powodzeń literackich wypełniała go równolegle pomyślność w stosunkach rodzinnych i w gospodarstwie, które kwitło i rozszerzało się nieustannie pod kierunkiem dosyć wymagającego gospodarza, umiającego z temperamentem wykrzyczeć służbę za wszelkie niedbalstwa.

Ale kłaść znamię jednostajne szczęśliwości na jakimkolwiek okresie życia Tolstoja, wobec złożoności jego duszy — niepodobna. Należy mieć zawsze na uwadze skrytą pracę niespokojnego tego ducha i zmienność jego usposobień. W owym najszczęśliwszym okresie swojego życia, gdy zgodne rodzinne życie składa się na wzór do przyszłych scen sielankowych pomiędzy Lewinem i Kitty, wczytuje się Tolstoj... w dzieła Schopenhauera i w listach do Teta oświadcza naraz, że «Schopenhauer jest najgenialniejszym czło-

wiekem na świecie». Ludzie wydają mu się idiotami, ponieważ nie ocenili tego geniuszu, jak należy. Dzieła jego dostarczają Tolstojowi «rozkoszy, jakich dotąd nie czuł nigdy». W tej epoce Tolstoj rozczytuje się w pismach Szekspira, Goethego, Puszkina, Gogola, Moliera; potem w oryginale studjuje Ksenofonta i Herodota; zapala się dla Homera, nie przewidując jeszcze, że później w dziele «Co to jest sztuka», potępi «beźmyślność i barbarzyństwo Iliady», zarówno, jak «dzikie utwory Szekspira». To z nateżeniem pracując i w twórczej gorączce czerpiąc rozkosze, to próżnując po dniach całych w apatycznej niemożności zajęcia się czemkolwiek, pisząc, grając w karty, marząc, myśląc, ucząc się, dręcząc się wyobraźnią, śpiąc całe doby po upojeniu się kumysem w Samarze, zakupując nowe majątki ziemskie, doglądając czystości w chlewie, zawierającym setki sztuk bydła, pisząc elementarze dla wiejskich dzieci i t. d., i t. d. — Tolstoj czuje się naprzemian «bogiem, który nie uznaje dla siebie tajemnic, lub ostatecznym głupcem, beźmyślniejszym od konia».

Tymczasem wielki kryzys duchowy poczyna się zbliżać...

Zanim przejdziemy doń, zaznaczmy, że w owej epoce (1873 r.), Tolstoj energią swoją ocalił w gubernii Samarskiej setki i tysiące ludzi od śmierci głodowej. Tolstoj, bawiący wów-

czas w Samarze, przesłał list do «Mosk. Wied.» wydawanych przez potężnego Katkowa, opisujący dobitnie i jaskrawo, a bez frazesów i wyrzutów pod czyimkolwiek adresem, straszliwe cierpienia głodnej ludności. Faktom listu nie ośmielono się zaprzeczyć i na potężne wezwanie autora «Wojny i pokoju» popłynęły do rąk jego ogromne kapitały ze składek dobrowolnych, które pozwoliły mu zorganizować szybką i szeroką pomoc dla nieszczęśliwych ofiar głodu.

XII.

Pesymizm Tołstoja. — Jego przyczyny i pierwiastki składowe. Wielki przełom duchowy.

Zastanawiając się nad źródłem pesymizmu Tołstojowskiego, krytycy znajdują wielorakie jego powody. Jedni kładą nacisk na pierwiastku *rasowym*, chmurny nastrój Tołstoja łącząc z tęskną struną słowiańskiej natury, wylewającej w pieśniach żalosnych odwieczne smutki swoje; zaszczyliły one w duchu ludu rosyjskiego chorobliwą wrażliwość, która piętno swoje położyła na utworach niemal wszystkich jego przedstawicieli duchowych, nawet humorystów, jak Gogol i wystąpiła plamami gangreny i na duszy Tołstoja. Inni źródła zwątpień autora «Spowiedzi» upatrują raczej w *indywidualnych* cechach jego natury osobistej, znajdując, że padł on ofiarą swojej niezmiernej zdolności do analizy, która przenikliwym jego oczom pozwalała dojrzeć brudną podszewkę lśniących pozorów życia,

wewnętrzną pustkę barwnych baniek mydlnych rozmarzonej wyobraźni, złośliwą odwrotną stroną każdej rzeczy, fałsz uśmiechów, niemoc ideałów, ukryte sprężyny działań ludzkich; zbyt głęboko patrząc po przez maskujące prawdę pozory, tracił ufność do ludzi i rzeczy, do uczuć i idei, odkrywając wszędy truciznę i zgniłość, zatracając zdolność do bawienia się złudną grą kolorów. Jeszcze inni podkreślali mocno *dziedziczne* znużenie dziecka przesyconych, popsutych, rozłamanych duchowo arystokratycznych pokoleń, które pozostawiły Tolstojowi chore nerwy i niemoc prostej i zdrowej uciechy.

Jest w każdym z tych poglądów część prawdy. Wszystko to w sumie objaśnia, czemu ten człowiek, któremu szczęście uśmiechało się, który był pieszczochem losu, — nie mógł nigdy czuć się szczęśliwym. Może jeszcze i zbytek zadowolenia w życiu osobistem, które dało mu wszystko, o czym mógł zamarzyć: tytuł, bogactwo, szczęście rodzinne, sławę literacką, — wywołał przesyć w jego duszy i mocą reakcyi wytworzył tragedję jego umysłu i serca, — umysłu, zbyt poważnego, aby nie dojrzał olbrzymiej zagadki bytu z jej dwoma wielkimi Niewiadomemi; pierwszą przyczyną i ostatecznym celem istnienia, serca, zbyt czulego, aby mogło zasklepić się w wązkiem szczęściu osobistem i rodzinnem, gdy

zawszad dochodziły wrażliwych uszu pisarza jęki milionów ludzi.

Sam Tolstoj tak kreśli na stronicach «Spowiedzi» swoją tragedję duchową, wspominając okres swojego «szczęścia rodzinnego»:

«Tak żyłem — ale pięć lat temu (w r. 1876) zaczęło dziać się ze mną coś dziwnego, zaczęły nachodzić na mnie minuty jakiejś niepewności, jakieś pauzy życia, jak gdybym nie wiedział, jak żyć powinienem, co mam czynić; gubiłem się w myślach, i wpadłem w pognębenie... Ale to przechodziło i znowu żyłem po dawnemu. Lecz minuty niepewności poczęły powtarzać się coraz częściej i wciąż w tej samej formie. Te pauzy życia wyrażały się urwanemi pytaniami: po co?... no, dobrze, a co potem?». «Pytania te, powtarzając się coraz częściej, coraz natarczywiej domagały się odpowiedzi i jak punkty, padając na jedno miejsce, te pytania bez odpowiedzi skupiły się w jedną czarną plamę». Wydało się Tolstojowi, że nie powinien nic robić, dopóki nie rozstrzygnie, poco wogóle coś robić powinien. Wydało mu się, że nie warto dążyć do sławy literackiej, póki nie zadecyduje, poco mu ta sława, jaką ona ma wartość. Wstrętnemi były mu wielkie pragnienia, skoro zauważył, że są one tylko przyzwyczajeniami i naśladowaniami pragnień dawniejszych. Sceptyczne myśli, które, jak wiemy z kart poprzednich, zjawiały

się na przestrzeni jego życia pojedynczo i cho-
wały się dotąd w zakątkach mózgu i serca,
jak gdyby powychodziły teraz ze swoich kry-
jówek, zachęczone ciszą i pogodą jego duszy, po-
tworniały, szczepiały się zwartym uściskiem
i rozpoczynały dzikie tańce. Był zdrow, szczę-
śliwy, w kole kochających i ukochanych osób,
i właśnie dlatego począł drżeć o to swoje szczę-
ście: wszakże jutro może przyjść choroba, śmierć,
on sam umrzeć może, albo odejdą odeń ci, któ-
rych kocha, odejdą niewiadomo dokąd. On sam,
jego najdrożsi — zmieniają się w kupę zgnilizny,
będą zapomniani; «cuchnąca woń, robactwo mo-
gilne — oto czem będą.» Więc wszystko jest
złudzeniem: miłość, sława, nawet sztuka. Arcy-
dzieła sztuki mogą upiększać życie, gdy samo
ono ma wartość. Ale jeżeli go niema, to są oszu-
stwem, zwodniczą igraszką, niczem. Po co two-
rzyć samemu, gdy się tylko zwodzi innych, gdy
się przynęca ich do życia, które nie ma warto-
ści? po co odtwarzać życie w sztuce, gdy samo
ono jest niczem? Bezmyślna i okrutna gra świa-
teł — komizm i tragizm, piękna i brzydota,
uciech i przerażeń — nie mająca celu w rze-
czywistości, niegodna więc odbicia w zwiercie-
dle sztuki!

«Byłem, jak człowiek, który zabłądził w le-
sie, który przeraził się tem, że zabłądził i po-
czął miotać się, szukając wyjścia, przerażony

tem, że miota się, bo wie, iż każdy krzak wikła go mocniej — a nie może się nie miotać». «I chcąc wybawić się z tego okropnego położenia, z tego mroku, nie mogąc czekać cierpliwie, pragnąłem wszystko to zakończyć odrazu: sznurkiem lub kulą».

Tak rozpoczęła się owa tragiczna krytyka instynktu samozachowawczego, który — jako ktoś rzekł — «krytyki nie wytrzymuje, bo jest korzeniem życia, źródłem siły, dążenia, radości, jest sam zasadą, a nie ma uzasadnienia». Kto tę zasadę podważa, kto ją analizuje, w tym instynkt przywiązania do życia przepadł, ten znajduje się na drodze do samobójstwa. Z punktu widzenia rozumu wyjaśnić instynktu niepodobna. Albo się go posiada i kocha się życie, nie pytając o zasadę przywiązania, albo straciło się wiarę w wartość tego instynktu, straciło się przywiązanie do życia i jest się każdej chwili nad przepaścią samobójstwa. Dziś, jutro, lada chwila, przy lada okoliczności, gdy nastąpi moment napięcia rozpacz, człowiek skoczy w tę przepaść.

Tołstoj uratował się. A oto, jakim sposobem...

XIII.

Poszukiwanie wiary. — Ratunek. —
Nauka Chrystusa

Wstrząśnięty tragicznem pytaniem: «poco się żyje?» — Tolstoj po odpowiedź zwrócił się do nauki. Nauka tłumaczyła mu chemiczny skład gwiazd, sprawę pochodzenia gatunków, układ cząsteczek eteru, ale odpowiedzi na jego pytanie nie dawała. Nie mogła go dać, albowiem, jak słusznie zauważa Nordau, traktujący zresztą zbyt jednostronnie całą skreśloną wyżej tragedję duszy Tolstoja, jako chorobliwy objaw zwyrodnienia, pytanie: «poco?» dla nauki nie istnieje; odpowiada ona tylko na pytanie: «dlaczego?», szuka nie celu, ale przyczyny zjawisk: według Nordaua, wysilającego się na stawianie wielkim ludziom paradoksalnych dyagnoz psychiatrycznych i dobijającego się chwały Lombrosa krytyki literackiej — co zresztą nie prze-

szkadza trafności i rozsądnej słuszności mnóstwa uwag, rozsypanych w dziełku «Entartung («Zwyrodnienie»). — Tolstoj, zwracający się ze swoim «poco żyć?» do Darwina, Laplace'a, Lavoisier'a, był komicznym maniakiem chorobliwego zwątpienia, którego z góry żadna rozsądna odpowiedź zadowolnić nie mogła.

Rozczarowany co do mocy nauki, zwraca się Tolstoj do filozofii, a tu przeraża się mnogością różnych systematów i wybijającą się u najgenialniejszych myślicieli nutą pesymistyczną. Budda poszukuje nirwany. Salomon wyrzeka na marność życia. Schopenhauer głosi unicestwienie woli bytu. Sokrates twierdzi, że człowiek tem bliższy jest prawdy, im bardziej oddala się od życia, a gotuje się do śmierci; «mędrzec poszukuje śmierci przez całe życie i dlatego zgon nie jest dlań straszny».

Więc sens życia w śmierci? — Ta odpowiedź nie zadawalnia Tolstoja. To nie odpowiedź, to dalszy ciąg zwątpienia. To nie pociecha, to przedłużenie bólu, który go opanował.

Tolstoj zwraca się do ludzi żywych, do ludzi ze swojej sfery i dochodzi do wniosku, że znajdują oni cztery wyjścia z zaczarowanego koła jego pytań. Jedni nie rozumieją i nie chcą wiedzieć, że życie jest złem i bezmyślnością. Inni zasłaniają troskę tego pytania marnemi

ucieczkami epikurejskiego żywota, jak pijacy, zalewający wódką robaka. Jeszcze inni rozcinają węzeł dręczący — samobójstwem. Czwarta wreszcie kategoria znajduje wyjście w małoduszności i tchórzliwości: żyje, choć wie, że życie nie jest warte, pcha taczkę, bo nie ma odwagi skończyć ze sobą. Na żaden z tych torów Tolstoj wstąpić nie chce, i nie może; świadomości nie zagłuszy, epikurejstwem nie zadowolni się, od pytania nie ucieknie, a małodusznością się brzydzi.

Więc po odpowiedź zwraca się teraz do wielomilionowej masy, bada, w jaki sposób żyje ona, nie uginając się pod ciężarem trosk i cierpień. Znajduje odpowiedź w tem, że naród wierzy. «*Wiara jest siłą życia*». Taki jest ostateczny wniosek Tolstoja.

Dobrze! — ale jak osiąść wiarę, gdy się jej niema. Czyż nie jest to niemożliwością? Tak sądzi wielu, tak sądził i Tolstoj, póki nie przyszedł do wniosku, że należy tylko stosować prawidło: «żyć według wiary» — a uwierzy się. Zanim znalazł to zbawcze prawidło, długo błąkał się i szukał wiary. Zwracał się do mnichów, pielgrzymów i księży, chodził do Optyńskiej pustyni, co dnia zamykał się w gabinecie i modlił się, pościł, zbierał wiadomości o wierze, wczytywał się w Ewangelię i w traktaty teologiczne,

toczył rozprawy i korespondował z katolikami, protestantami, raskolnikami, mołokanami, uczył się od moskiewskiego rabina Minora języka hebrajskiego — wszystko w tym celu, aby lepiej zrozumieć ewangelię, osnowę wiary swojego ludu.

I oto stał się cud. Pesymizm ustąpił, zwątpienia przysły. Z nihilisty, — bo Tolstoj powiada, że z wyjątkiem 14—15 lat dzieciństwa z okresu 56 lat swojego żywota 35 przeżył na ziemi jako zupełny «nihilista w sensie braku wiary» — powstał odrodzony na duchu chrześcijanin. Oto jak charakteryzuje tę zmianę w sobie w dziełkach moralnych z roku 1883.

«Pięć lat temu uwierzyłem w naukę Chrystusa i życie moje naraz zmieniło się. To, co dawniej uważałem za dobro, wydało mi się złem, dawniejsze zło wydało się dobrem. Zmieniły się moje pragnienia. Stało się ze mną to, co się dzieje z człowiekiem, który wyszedł z domu dla załatwienia pewnej sprawy, ale naraz w drodze zadecydował, że cała ta sprawa jest zupełnie niepotrzebna — i zawrócił do domu. I wszystko, co było po prawej stronie, znalazło się z lewej, a to, co było z lewej, stanęło po prawej: dawniejsze pragnienie znajdowania się najdalej od domu zmieniło się na pragnienie zbliżenia się doń jaknajprędzej. Kierunek mo-

jego życia — chcenia moje stały się innemi:
«i dobro i zło zmieniły miejsca. Jam, jak roz-
bójnik na krzyżu, uwierzył w naukę Chry-
stusa — i poczułem, że się wybawił...»

XIV.

Salto vitale. — Systemat moralny. —
Kontrasty serca.

Odrodzenie moralne Tołstoja pozostanie wielką psychologiczną zagadką. Może kiedyś jakiś przenikliwy niezmiernie psycholog wyjaśni to potężne *salto vitale* z głębin przepaści sceptycyzmu na szczyt wiary. Tymczasem dziwić się będziem, spostrzegając w głoszonym przezeń od chwili odrodzenia systemacie moralnym mnogie szwy, uderzające sprzeczności, twierdzenia, nie wytrzymujące ani sprawdzenia naukowej krytyki, ani rozważań zwykłego ludzkiego rozsądku, słowem błędy, które, zda się, ten przenikliwy umysł powinien był sam jaśniej od nas zauważyć. Będziemy się dziwili tem mocniej, że nie ulega wątpliwości ani pierwotna głębia jego sceptycyzmu, ani obecna szczerłość jego wiary. Niepojętem będzie, że sceptycyzm wielu z nas sięga doskonale po za wiarę, zdobytą przez tego

urodzonego sceptyka, z którym w analizie zła życiowego trudno jest się mierzyć. Niepojętem będzie, że sceptycyzm tego człowieka z ulgą zatrzymał się na danej formie wiary, nie niepokojąc się tem, że miliony innych ludzi znalazły ukojenie w innych zupełnie formach religijnych, że tysiące umysłów niewątpliwie głębokich nad jego sceptycyzmem przeszło do ukojeń poglądów naukowych, gdy on tym innym formom i owym poglądom odmówił kojącej własności.

Nie będziemy na tem miejscu rozbierali systemu, usnutego w pismach moralnych Tołstoja. A poważny, krytyczny rozbiór wymagałby całego traktatu, nie mieszczącego się w ramach niniejszego biograficznego zarysu. Dość będzie powiedzieć, że jego wywody na zasadniczych punktach przeczą naukowej etyce w rozważaniu problemu dobra, przeczą psychologii indywidualnej i masowej, przeczą biologii i socyologii, przeczą wogóle nauce nowożytnej, z którą Tołstoj pokłócił się też na seryo, wyśmiewając ją w «Owocach oświaty» i nie spozstrzegając, że jego wyborna komedia w gruncie rzeczy ośmieszyła tylko półinteligencyę i fałszywą uczoność. Ani jedno cięcie jego satyrycznego miecza nie dosięgło prawdziwej nauki.

Lecz w gruncie rzeczy, pocóż krytykować mamy jego idealistyczne teorye, wlewające krew ożywczą do zeschniętych żył pesymistycznego

pokolenia. Mimowoli, wbrew wszelkim zasadom logicznym, chyli się nam głowa przed potężnym idealizmem tego moralisty, który znalazł sposób zakrycia olbrzymiej troski naszego «ja», trwożnie zagląającego w przepaść nicości, wyolbrzymiałą ideą miłości dla ludzi, w promieniach której przepadły dlań wszystkie mroki śmierci.

Zaznaczamy pokrótce główne postulaty teorii Tolstoja:

1) zasadniczą ideą życia, jest idea religijna,
2) idea religijna posiada wartość praktyczną i może być absolutnie stosowaną w życiu,

3) współczesna nauka życia jest biegunowo sprzeczną z nauką Chrystusa i czyni nas męczennikami życia, cierpiącymi znacznie więcej, niż gdybyśmy dobrowolnie zostali męczennikami w imię Chrystusa,

4) nie sprzeciwiajcie się złemu, bo opór jest gwałtem, a gwałt jest złem, rozszerza on więc i potwierdza zło, które zamierza zmniejszyć i negować,

5) pomagajcie bliźniemu czynną miłością, nie pieniędzmi, lecz pracą osobistą.

Ze wszystkich tych też najmocniej i najtrafniej napadano na zasadę czwartą, będącą wyrazem bezpłodnego kwietyzmu i znajdującą się w sprzeczności z zasadą piątą. Tej ostatniej, stworzonej przez rezonerski umysł Tolstoja na szczęście w latach głodowych (1891—1892) on

sam zaprzeczył, nawołując do składek, rozdając własne pieniądze, słowem, organizują «stołowyja», które wymagały znacznych kapitałów. Jest to wielkie szczęście, że gorące serce Tolstoja z wielką łatwością, gdy zachodzi potrzeba, wywraca jego formułki teoretyczne.

Zresztą nie stworzył on jakiegś jednej zastygłej formułki. W wiecznym poszukiwaniu prawdy, wierny dyalektycznej skłonności swojego umysłu i potrzebie doprowadzenia każdego wniosku do ostatecznych granic logicznych, choćby logika myśli ścierała się z logiką życia, tworzył on bez końca wciąż nowe i nowe formułki, zwalając jedne, wznosząc na gruzach inne, a porywając zawsze czytelników odsłonięciem tej wewnętrznej pracy ducha, której objawienie jest według niego jedynem zadaniem pisarza.

Unicestwienie woli i rozumu ludzkiego na kartach «Wojny i pokoju» zmienia się na uznanie potęgi woli i rozumu: «Człowiek winien tylko pojąć, co ma czynić i mocno zechcieć, a zmieni się w okamgnieniu; ludzkość, gdy zapragnie pójść za ideałem Chrystusa, może w jednej chwili zmienić bieg dziejów, zrzec się wielowiekowych zasad i prądów kulturnego życia, porzucić miasta, unicestwić sprężynę społecznego bytu — podział pracy, stworzyć człowieka, obsługującego siebie samego własną fizyczną robotą i mającego zawsze czas do trudów umy-

słowych. Podobnież dawniejszy ideał kobiety-rodzicielki i matki ustępuje wobec nowego przekonania o grzeszności i obrzydliwości instynktu płciowego, spotykając się na kartach «Kreutzer-sonaty» z ideałem ludzkości, w której mężczyzna i kobieta mają żyć, jak brat i siostra; unieczwienie życia staje się czemś pożądanem i niezwykle prostem wobec osiągnięcia idealnego kresu.

Słowem, całe szeregi sprzeczności, o których E. Sołowjew w obronie Tolstoja wyraża się: «nie są to przecie sprzeczności człowieka, błędnie myślącego; są to kontrasty żywego ludzkiego serca».

XV.

Europejska sława Tolstoja. — Ostatnie lata.

W tej nowej epoce swojego życia «odrodzony» Tolstoj wysnuł z siebie mnóstwo pism moralno-filozoficznych, jako przeciwwagę do potępionych przez autora wcześniejszych dzieł artystycznych; położył mnóstwem bajek fundamenty nowej literatury ludowej («Cziem liudi żywy?») i t. p. przyszedłszy do przekonania, że jego obowiązkiem, jako pisarza, jest służyć ludowi; stworzył komedię «Owoce oświaty», o której wspomnieliśmy wyżej, i dramat, przerażający realizmem ciemnych barw, a uderzający niesłychanie prawdziwą obserwacją ludu p. t. «Władza mroków», rzucił na rynki księgarskie Europy odbitą w setkach tysięcy egzemplarzy «Kreutzersonatę», od wydania której datuje się rozgłos imienia Tolstoja na Zachodzie; napisał traktat «Co to jest sztuka?», burzący wszystkie urobione dotąd pojęcia estetyki, wstrząsnął świat

czytający nowemi powieściami: «Śmierć Iwana Iljicza» i «Odrodzenie». Prócz tego wysypał z siebie całe mnóstwo listów i rozpraw, oraz wyłożył w traktatach teologicznych swoje poglądy na naukę Chrystusa, sprzeczne z zapartywaniami kościoła prawosławnego i wogóle panujących religii chrześcijańskich.

W tych ostatnich latach — właściwie od pojawienia się «Krajcerowej sonaty», bo przedtem Tolstoja uważano na Zachodzie tylko za «wcale nietuzinkowy talent» (por. «Słownik biograficzny» Barnmüllera z r. 1882) — Tolstoj znalazł się na szczycie sławy. Zajął on w literaturze europejskiej w końcu XIX. stulecia to samo stanowisko, które na początku wieku naznaczono Goethemu, a w środku — Wiktorowi Hugo. Jego dzieła w Rosyi, prócz wydań oddzielnych miały przeszło dziesięć pełnych wydań i nie przestają rozchodzić się w setkach tysięcy egzemplarzy, co jest w Rosyi faktem niebywałym. Przetłumaczone zostały na wszystkie języki europejskie, dosięgły nawet Azji. Oczy całego świata zwróciły się na Jasną Polanę, do której tysiącami poczęli pielgrzymować po słowo rady i pociechy, albo dla uściśnienia ręki wielkiemu człowiekowi, jego wielbiciele. Dokoła niego potworzyły się sekty «Tolstojowców», tak namiętnie stosujących jego teorye, że sam ich autor zaznaczyć musiał, iż nie jest «Tolstojowcem». Zbudzony przez niego

ruch etyczny odbił się za granicą, chociaż na ogół nie zadowolnił młodzieży.

W dziennikach i broszurach krytycznych, a niekiedy w dziełach tomowych, w Rosyi i zagranicą, pojawiały się studia o Tolstoju, rozbiegające jego styl jasny, prosty, mocny, pozbawiony literackiego wylizania, upiękuszony oryginalnymi i trafnymi obrazami, często pod względem składni i nawet gramatyki zaniedbany, oświetlające jego zadziwiający aparat umysłowy, genialny w umiejętności dostrzegania i zapamiętywania najdrobniejszych szczegółów życia zewnętrznego i odruchów psychicznych, podnoszące wysoko jego realizm artystyczny i podniosły idealizm ducha, rozważające jego teorie socyalne i etyczne, jego pisma beletrystyczne i filozoficzno-moralne.

A człowiek, który tyle hałasu czynił, którego uwielbiano i chłostano, naśladowano i szykanowano, uważano bądź za mistrza czasu, bądź za degenerata, żył sobie spokojnie i skromnie w Jasnej Polanie, w ciągu blisko dwudziestu lat zrzadka wyjeżdżając ze wsi, gdzie otoczony jest miłością i uwielbieniem rodziny i miejscowego ludu włościańskiego. Goście, którzy doń przybywali — często gęsto po to, aby go opisywać w kłamliwych «interview'ach» gazetarskich z przymieszką ironii i z wysunięciem swojego małego «ja» na plan przedni — zastawali

go bądź pochylonego nad drewnianym stołem przy pisaniu, bądź z książką w ręku, bądź pracującego w polu z córką, albo stawiającego piec w chałupie jakiejś baby wiejskiej, lub dźwigającego belki z chłopstwem na dach świeżo stawianego domu. A robota, widać już sprawna, idzie mu sporo, coraz rzadziej wywołując potrzebę koleżeńskiej a naczelniczej przecie komendy wieśniaka, któremu przyszedł z pomocą.

I gdy gość się zbliżał — czasami jakiś elegancki Anglik lub Amerykanin, albo rosyjska dama z wielkiego świata — niestrudzony pracownik odkładał pióro, książkę, sierp, topór albo piłę, odwiązywał w razie ukończenia roboty zawalany gliną fartuch, prostował się w swojej roboczej bluzie i wyciągał do gościa spracowaną, czarną rękę. Z twarzy jego biło zdrowie i pogoda, a pod nastrzępionymi brwiami w szarych oczach błyskał dobrotliwy uśmiech, który czasami podczas rozmowy zmieniał się na jego grubych wargach w rozgłośny szczery śmiech — szczęśliwego człowieka.

Obecnie, gdy ma już lat 74, choroba podkopywać poczęła ten żywotny organizm, który skrzepł w normalnem pracowitem życiu, podzielonem higienicznie pomiędzy trud umysłowy, fizyczny i odpoczynek — i Tołstoj wyjechał do Krymu. On sam ze spokojem wyczekuje śmierci każdej chwili; gdy w chorobie następuje pauza,

rwie się ponownie do pracy, a świat cywilizowany z niepokojem zwraca oczy w stronę Krymu, przewidując blizki moment, gdy to wielkie serce z nakazu woli wyższej bić przestanie na wieki...

XVI.

Wyraziciel chłopskiego ducha. — Pogląd Wołyńskiego
na Tolstoja.

«Kiedy Tolstoj umrze» — powiada rosyjski krytyk Wołyński, który wśród niezmiernie zuchwiałych paradoksów swojego sądu zadziwia nieraz trafnymi spostrzeżeniami — «kiedy zamilknie gwarny ocean wyrażanych przez niego myśli, jego walka z fundamentami współczesnego życia, jaśniej i plastyczniej wystąpi jego obraz duchowy; stanie się zrozumiałem, że w nim żyło, działało i myślało wielomilionowe państwo chłopskie (mużyckaje), które osiągnęło w nim wysoki stopień świadomości. Takiego drugiego chłopca niema na całym świecie, bo nigdzie niema takiego «mużyckiego carstwa».

«Tolstoj — powiada dalej Wołyński — jest wyrazem duchowego chłopskiego żywiołu, jego językiem, jego psychologią. Jest on trzeźwy i jasny; to istotny, pracowity oracz w świecie

idei, krający grunt na skiby i rzucający miłośnie w rolę ziarna — ziarna nowego życia, wiary ewangelicznej. Jako prawdziwy ruski człowiek, nie podnosi się on do metafizycznego nieba, ale niestrudzony chodzi około kwestyi ludzkiego szczęścia, męczy się niemi — rozprawia o nich, zawsze dotykając rzeczy najdyskretniejszych».

Wpadając w niejaką sprzeczność ze sobą samym, bo dowodząc, że w tym chłopie «uderza prawdziwy metafizyczny duch w jego czarowno-jasnym praktycznym wyrazie», że tego chłopca można pojąć tylko przy pomocy metafizyki i że negacya Tolstojowska świadczy o jego «mistycznym duchowidztwie, spoglądającym przez magiczny kryształ wiary w najlepszą przyszłość», Wołyński znowu trafnie zauważa:

«Tolstoj w naiwnym poglądzie na duszę, jako na coś prostego i całego, nie rozłamanego zasadniczo w swoim ziemskim i niebiańskim pierwiastku, nie widzi demona, wyglądającego z człowieka, mądrego, kuszącego demona i, jak prawdziwy Ilja Murowiec z byliny mniema, że wszystko zło życia jest jakimś Sołowjem-Rozbójnikiem, którego można pochwycić za gardło i rozbić o ziemię».

Taki charakter noszą właśnie trzy największe, zdaniem Wołyńskiego, utwory talentu Tolstoja — jego «Krajcerowska sonata», jego księga o sztuce, jego ostatni romans «Odrodzenie», trzy

dzieła, które winniśmy oświetlić dla czytelnika, aby dopełnić niniejszy zarys biograficzno-krytyczny i przygotować grunt do ostatniej syntezy.

Lecz posłuchajmy naprzód, co mówi o nich wymieniony wyżej krytyk.

«W książce o sztuce Tołstoj boryka się z ideą piękną, albowiem jako przenikliwy artysta wie, że idea ta wnosi zawsze burze niebezpieczne do sztuki, unosi się przed artystą, pociągając go na manowce malowania wszelakiego rodzaju pokus. Na miejsce tej idei Tołstoj stawia ideę błogosławionej wszechludzkiej miłości. Takie upraszczające dogmatyczne rozstrzygnięcie kwestyi, mogłoby posiadać moc tylko w takim razie, gdyby idea piękna była rzeczywiście narzuconą z zewnątrz, pewną fikcją, stworzoną przez powierzchowną kulturę, a nie posiadałaby prostych, organicznych korzeni w indywidualnej naturze człowieka». Stąd niemoc tej książki, «opartej na rzewnej dogmatycznej wierze w całkowitość i dobro natury ludzkiej, a przeoczającej jej pierwiastek egoistyczny, szukający swojego wciele-
nia w pięknie».

Taki sam charakter naiwności upatruje krytyk w świetnej pod względem artystycznym «Krajcerowej sonacie».

«Krzyk Pozdnyszewa przestraszył cały świat. Na minutę wydać się mogło, że Ilja Murowiec

istotnie uchwycił za gardło Sołowja-rozbójnika, i uderzył nim o ziemię, że namiętności ludzkie można i należy tylko zanegować, chociażby to mogło odbyć się kosztem zniszczenia rodzaju ludzkiego». Ale i tu moralista «nie zmierzył znaczenia ludzkiej namiętności w jej fatalizmie, w jej nieprzezwyjężoności, w jej nieoderwalności od ludzkiej woli, która sama jest niewykorzienialna, jako prazasada życia, i która jawi się praźródłem wszystkich ludzkich namiętności».

Podobnież wspaniałą pod względem obrazowania krzywd społecznych powieść «Odrodzenie» osądza krytyk jako utwór naiwnie-dogmatyczny, w którym braknie wyraźnych wskazań «wewnętrznej dyalektyki, prowadzącej człowieka do uznania własnej małości i bosko-humanitarnej pobłaźliwości względem ludzi», zastąpionej w powieści przez nagłe samoosądzenie bohatera», skutkiem czego jego odrodzenie moralne ma charakter jakiegoś «Deus ex machina».

Przypatrzmy się bliżej trzem scharakteryzowanym przez krytyka utworom.

XVII.

Kilka słów o »Krajcerowej sonacie

Tylko na pozór zbyć można łatwo natrętnie widmo moralistyczne, zjawiające się szukającej ideału duszy wśród płomienno-bolesnych słów «Krajcerowej sonaty». Tak zbywa je sucho-rozsądnie Nordau, odzywając się: «zbijać teorię, rzucającą wyzwanie wszystkiemu, co wypracowało doświadczenie, obserwacya przyrody, historycznie rozwijające się instytucye i prawa — teorię, świadomie stawiającą, jako cel, unicestwienie rodzaju ludzkiego — niepodobna. Myśl wystąpienia w pochod przeciw prawom natury może przyjść do głowy tylko ludziom mniej więcej nienormalnym. Umysłowo zdrowemu człowiekowi dosyć wyjaśnić ją, a ten od razu pojmie, że ma do czynienia z psychozą».

Jeżeli tak, to czem objaśnić wrażenie tysięcy ludzi rozsądnych, zgrozę ich i ból straszny, miast wesołego śmiechu? Czem objaśnić

samobójstwa młodych ludzi i dziewcząt — pod wrażeniem książki, głoszącej głupstwo tak jawne?

Możnaby obejść kwestyę, powołując się na to, że to, co w utworze artystycznym jest gorączkowym kazaniem oszalałego z bólu Pozdyszewa, wiernym symbolem starganej i wijącej się w męczarniach duszy, co słowem, jest prawdą artystyczną, to bynajmniej nie stanowi poglądu autora-moralisty, który tezy swoje z powieści w dodanym do niej traktacie filozoficznym («Posliestowie») znacznie ogranicza, wskazując, że unicestwienie instynktu jest tylko ideałem, ideałem niedosięglym, który wszelako postawić należało, aby zaprzeczyć istniejącej pobłażliwej teorii moralnej, prowadzącej do bezmiernego rozpętania instynktu płciowego. Ideał absolutnej czystości moralnej, według idei moralisty - Tolstoja, wzmacniając wolę, ukróci rozpustę, ale nie unicestwi rozmnażania się, o ile jest ono koniecznem, zgodnem z naturą ludzką i potrzebami życia społecznego.

Jeżeli tak, to mamy do czynienia tylko z pułapką moralną, której ordynarną konstrukcyę łatwo przeniknąć można, a stąd i pogardzić nią, ilekroć instynkt silniej przemówi. Kazanie moralne dodatkowego traktatu blednie i traci moc, gdy przekreślamy absolutność ognisk artystycznego kazania Pozdyszewa.

A przecie nie ulega wątpliwości, że traktat

dotatkowy powstał dopiero później, gdy sam Tolstoj przeraził się napływającymi doń po wydaniu «Krejcerowej sonaty» listami z złowrogiem i bolesnem pytaniem: «Więc ta ludzkość, którą uczył nas kochać, ma umrzeć?»

Rzecz więc stoi inaczej. Pierwotnie myśl Tolstoja zbiegała się zupełnie z myślą Pozdnysewa; inaczej nie potrafiłby włożyć w nią tyle żaru. Oto, jak przedstawia się nam źródło Tolstojowskiej idei.

Nasze serce zawieszony jest w punkcie środkowym pomiędzy ideą miłości i ideą obowiązku moralnego w stosunku mężczyzny do kobiety. Myśl uparcie zapytuje, gdzie jest prawda, nie będąc w stanie zamalgować tych idei w «prawdę złotego środka», gdy naraz wystąpią one sprzecznie przeciwko sobie. Myśl ludzka, w zbiorowości mogąca podążać dyskursywnie w obie strony, — w każdym oddzielnym człowieku zdolna jest z całym dyalektycznym napięciem rozwinąć się w jednym lub drugim kierunku. Obaczmy, że w każdym fatalnie natrafi na brzeg przepaści.

Owen w dziele wydanem bezimiennie pod pseudonimem «Doktora medycyny», przechyla się na stronę idei miłości, a chcąc rozwinąć ją logicznie, przez etap prawa wolnej miłości mimowoli dochodzi lub dojść musi do uprawnienia każdej namiętności, — co staje się głosicielstwem

zasady pożycia wszystkich z wszystkimi, prostytutcy pierwotnych dzikich gromad ludzkich, ostatecznie rozpusty, wyniszczającej ducha i ciało. Oto jedna przepaść.

Tołstoj poszedł inną drogą. Obowiązek moralny wbrew zapędowi krwi, wbrew potrzebom serca, wbrew miłości, przetwarza się na drugim etapie w cnotliwą powściągliwość, w zaprzeczeniu potrzeb instynktu z bojaźni przed jej kapryśnością, w dalszym rozwoju staje się głosicielstwem ascezy średniowiecznego mnicha z towarzyszącą mu koniecznością unicestwienia rodzaju ludzkiego. Oto ta przepaść, w którą uparty moralista, nie uznający granic dla dyalektycznie rozwijającej się myśli, skoczył śmiało — bo tak kazała mu logika jego idei moralnej.

Dlaczego Tołstoj kwestyi nie rozwiązał? Poprobujemy to wyjaśnić, powołując się na myśli, wyrażone przez nas kiedyś, gdy wypadło nam zahaczyć o tę samą kwestyę w utworze artystycznym.*)

«Co jest sankcją stosunku między mężczyzną a kobietą? Czy obowiązek, co nie odbiera szczęścia, ale go też nie daje? Czy miłość, co je daje, ale za chwilę odebrać może? Czy mię-

*) »W zaczarowanym kole« szkic psychologiczny, drukowany w »Prawdzie«, książce zbiorowej, dla uczczenia 25-letniej działalności A. Świętochowskiego.

dzy mężczyznę a kobietę włożyć kodeks, regulujący serca, jak zegarki, i z życia robiący przyzwoicie funkcyonującą maszynę? Czy nie włożyć, a wszystko zdać na wolę namiętności, podnoszących w górę, ale i spychających w przepaść — w ziejącą przepaść bezrządu społecznego i nierządu moralnego?»

Odpowiadając o kilka wierszy niżej wedle mocy naszej, na to pytanie, wyraziliśmy mniemanie:

«Więc choć każda epoka wynajduje właściwą sobie normę stosunku płci, uświęca ją sankcją opieki prawa i opinii, to przecież ta norma jest jeno centrem, około którego skupiają się, a po części wynikają zeń, różnorodne innego rodzaju stosunki, noszące piętno najwyższej rokoszy i najwyższego bólu, najnikczemniejszego zepsucia i najszlachetniejszego głosu serca. Oto gdzie tkwi przyczyna pstrej kanwy dzisiejszej, na której obok rodziny, jako normy prawnej, spotykamy prostytutkę, niewierność małżeńską, miłość idealną, zagłuszone uczucia, zmarnowane serca, separacye, rozwody, śluby cywilne, sonety Petrarcki, Intermezzo Heinego, nowelle Roudeta, samobójstwa Romeów i Julii, cierpienia Wertherów, zdrady George-Sand, morderstwa Otellów, intryżki Don Juanów.. a dalej małżeństwa *en trois*, sztuczne zweikinder-systemy i licho wie, co jeszcze!...

«Stosunek mężczyzny do kobiety — to wielka *metafizyczna kwestya*... Budujesz z niej gmach logiczny, a pod gmachem wybucha mina namiętności. Zasypujesz ją kwiatem poezyi, a z pod kwiatów wypełza wąż prozy...»

Tolstoj stanął wobec kwestyi metafizycznej — stosunku dwóch płci. Nie dziw, że nie mógł jej rozwiązać. Nie wytrzymuje ona jednostronnego dotknięcia logiki.

XVIII.

Uwagi o dziele: »Co to jest sztuka?«

Napad Tolstoja na ideę piękna w sztuce, jakkolwiek wytryskający ze szlachetnych źródeł etycznych i mający na celu gorący protest przeciw rozpasaniu się estetycznemu doby współczesnej i wyzyskiwaniu krwawo pracującego ludu dla celów obcej mu kultury artystycznej i uciechy warstw górujących w narodzie — w każdym, kto kocha i ceni skarby i arcydzieła wiekowej sztuki, obudzić musiał dreszcz grozy, i protest odruchowy. Przed wyobraźnią jawiła się odrodzona postać Sawonaroli — w postaci starca, miotającego groźne błyskawice z pod krzaczastych brwi, gotowego, zda się, porozbijać marmurowe posągi nagich bóstw klasycznych, porozdzierać zniesione do jego stóp arcydzieła malarstwa, podłożyć ogień pod stos złożony z «niemoralnych» dzieł Szekspira, Homera, Sofoklesa, Goetego, Danta, tych wszystkich, któ-

rymi ludzkość szczyli się, których kocha i wielbi. Wdawać się na tem miejscu w streszczenie całej teoryi estetycznej Tolstoja, zawierającej zresztą mnogość poglądów trafnych i oryginalnych, a tem bardziej w rozważanie niezliczonych ideowych dziwolągów tego dzieła — niepodobna.*)

Ograniczymy się do kilku uwag.

Ażeby zburzyć istniejące pojęcia estetyczne i oczyściwszy miejsce z gruzów, postawić własne pojęcie o sztuce, zmierzające do celów moralisty, Tolstoj jał się nader dowcipnej metody. Skorzystał on z istniejącego w estetyce zamętu, z tej olbrzymiej różnorodności poglądów teoretycznych, które w dziełach różnych myślicieli to zacieśniały pojęcie sztuki do jakiejś jednej szkoły w malarstwie, poezyi lub muzyce, po potępieniu wszelkich innych, to rozszerzyły je nieograniczenie przyznaniem miana sztuki wszystkiemu, co pieści nasze zmysły.

Porównywując poglądy różnych filozofów, przytoczone przez Tolstoja, widzimy jak gdyby bój śmiertelny. Idee estetyków miażdżą się nawzajem. Cechy, skwapliwie włączane w pojęcie piękna przez jednych, wyrzucane są nielitości-

*) Obszerny rozbiór krytyczny traktatu »Co to jest sztuka?« umieściliśmy w swoim czasie w szeregu artykułów p. t. »Nowoczesny Sawonarola« w warszawskiej »Prawdzie« za rok 1898. (Nr. 26, 27, 28, 29, 30). Podajemy zeń wyżej parę uwag.

wie przez innych. Natrafiamy tu wprost na dziwactwa ideowe, na nonsensy oczywiste, na frazesy bez treści, na zapatrywania sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, na mistycznie mgliste formuły, na niedoleżne abstrakcyje, na pompatycznie niezrozumiałe terminy.

Ostatecznie czytelnik wpada w jakiś chaos. Cała ta filozofia piękna wydaje mu się brednią, jakimś olbrzymiem nieporozumieniem, niezręcznym dziwactwem wielkich i pseudo-wielkich umysłów. Pojęcie piękna przedstawia się jako coś nieuchwytnego, jako coś, co nie daje się określić, a posuwając się o krok dalej, jako nic. Podminowany przez Tołstoja przez zestawienie mnóstwa sprzeczności gmach estetyki rozpada się. Idea piękna ulatnia się. Tworzy się próżne miejsce, na którym Tołstoj już swobodnie stawia swoją budowlę, jako podwalinę estetyki kładąc dobro.

Ta metoda, napozór tak niezwalczona, w gruncie rzeczy jest zupełnie fałszywą. Sprzeczność w poglądach różnych myślicieli nie dowodzi niczego, bo niema przedmiotu, o którym nie wyrzeczonoby różnych zdań; zawsze więc można zwalić na kupę słuszne i niesłuszne poglądy. Nieokreśloność pewnego pojęcia nie daje prawa do odrzucania go i szukania zasady w pojęciu ubocznem, nie swoistem danej kategorii zjawisk; tak n. p. nieokreślonego pojęcia o życiu niepo-

dobna wyrzucać z biologii. Idea piękna, choćbyśmy jej nie mogli określić ostatecznie, odczuwaną jest przez nas i stanowić musi swoistą podstawę estetyki.

Przy dobrych chęciach eksperyment Tolstoja możnaby powtórzyć z ideą dobra. «Bezwzględne dobro» — dla Tolstoja jest rzeczą jasną. Jest to mistycyzm moralisty, który niema nic wspólnego z trzeźwością myśli, a przecie o tę trzeźwość tak szło Tolstojowi, gdy smagał estetyków za ich pojęcie o pięknie.

Dokonał on Samsonowego wstrząśnienia kolumnami estetyki, ale dokonał go, jak ślepy Samson, który znalazł się sam pod gruzami. A na gruzach... w dalszym ciągu widzimy i widzieć będziemy jednych zajętych mrówczą pracą wzniesienia nowej naukowej budowy metodą badania objawów zamilowania piękna, śledzenia tego, co się podobało, w jakiej epoce, przy jakich warunkach i wyprowadzania tą drogą mozolną poważnych wniosków; i drugich, którzy świetnym wzlotem myśli, w niecierpliwym pragnieniu odsłonięcia tajemnic ducha, dźwigają pałace nowych misternych hipotez o naturze piękna. I ci i tamci spełniają swoją pracę sumiennie, odpowiednio do natury swoich umysłów i zgodnie z podwójną naturą umysłowości ludzkiej, odnoszenia się od szczegółów do ogółu i zbiegania od ogółu do szczegółów --

a wdzięczna ludzkość, zaciekawiona wieczystem zagadnieniem estetyki, słuchać będzie i tych i tamtych.

A dzieło Tolstoja o sztuce?

Działać ono będzie podniosłością ożywiającej je idei moralnej przeciw rozpasaniu się i zwyrodnieniu pseudo-estetycznemu, krzywdzącemu serca i umysły, krzywdzącemu lud. Zmierzało ono do zniszczenia sztuki, obcej ludowi, a przypomni raczej o przyciągnięciu wielomilionowych mas do ołtarzy tej sztuki, aby trwała ona i była ożywczą krynicą nie dla wybranych jednostek, lecz dla wszystkich!

XIX.

Rzut oka na ostatnią powieść Tolstoja »Zmartwychwstanie« (Odrodzenie).

«Oto książka!»*) — taki okrzyk wydobywa się z piersi po przeczytaniu ogromnej, trzech-tomowej powieści Lwa Tolstoja «Zmartwychwstanie» (Woskresienje), nie dlatego tylko, że jest ona epopeją naszych czasów, że obejmuje szerokie widnokęgi życia, że z przedziwną prawdą, w świetnej artystycznej szacie odtwarza niezmierne mrowisko ludzkie, całe klasy społeczne, sfery arystokratyczne, burżuazyjne, ludowe, tryby biurokratycznej maszyny, świat dostojników, senatorów, sądownictwo, turmy, etapy syberyjskie, szczyty zepsucia warstw górnych

*) Pod tytułem „*Ecce liber*“ umieściliśmy ocenę krytyczną »Odrodzenia« w Nr. 15 i 16 warszawskiego »Głosu« za rok 1900. Z pracy tej powyżej cytujemy kilka charakterystyczniejszych ustępów.

narodu i przepaście nędzy i upadku w nizinach społecznych, — nie dlatego, że porusza mnóstwo zagadnień socyalnych i filozoficznych, że daje niesłychanie misterną analizę stanów duchowych całego szeregu ciekawych typów — ale jeszcze dlatego, że genialnem tchnieniem miłości opromienia i ogrzewa tę całą olbrzymią kanwę utworu powieściowego, że może kiedyś szczęśliwszej ludzkości ona sama opowie całą grozę tego życiowego piekła, przez które przechodzimy, walcząc o lepszą przyszłość — a najgłówniej dlatego, że porusza wiecznie bolesne zagadnienia moralne, sięgając aż do głębi trzew ludzkich, wywołując głębokie, a zdrowe wstrząśnienia w sercach i mózgach, pouczając nas, że *źle żyjemy*, i potężnym głosem nawołując do odrodzenia moralnego.

Powieść Tolstoja, oparta na wysoce naiwnym, bodaj dzikim pomysłe, który stać się mógł prawdopodobnym tylko pod piórem genialnem — bo jakiż inny autor odważyłby się przedstawiać z całą powagą księcia ze świetnego arystokratycznego rodu, zapalającego się chęcią naprawienia błędu młodości przez ożenienie się... z prostytutką, za to, że ją uwiódł... przed dwudziestu laty! — powieść ta powiada do nas:

Przepaść w naszym życiu socyalnem jest wszędzie, a ten, który dotknie człowieka i wyprowadzi go z równowagi moralnej, jest

winien temu, że ów drugi człowiek znalazł się na dnie przepaści. Bo dosyć jest zachwiać się na skraju tej wszędzie czyhającej przepaści, dosyć być zsuniętym z jej brzegu, ażeby potem już lecieć... lecieć... bez końca!

I jeszcze ta powieść poucza nas o olbrzymiej mocy moralnej w człowieku, drzemiącej wiecznie, na dnie duszy, nawet pod nawarstwieniami wieloletniego brudu, bo wskazany w niej kategoriyczny imperatyw moralny, przeobraziwszy mocą swoją duszę uwodziciela, ks. Niechliudowa i odrodziwszy ją, z konieczności działa dalej i odradza prostytutkę Katię. A tak za sprawą na pozór dziko-idealnego popędu zmartwychwstają dwie ludzkie dusze, podnosząc się z życiowego błotnistej piekła.

Pod wpływem tej książki głęboko wraża się w duszę czytelnika wypisana w końcowych wierszach dewiza z Ewangelii Mateusza: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko będzie wam przydane».

Zaiste Tolstoj jest dziwnym człowiekiem! Na krańcu dziewiętnastego stulecia powtarza nam stare prawdy ewangeliczne, a powtarza je z taką mocą, że zasluchujemy się, jak gdybyśmy słyszeli je po raz pierwszy; nie śmiemy odpowiedzieć mu, że tak, jak on każe żyć, żyć «nie można», że jego ideały są niepraktyczne, gdyż

odslania nam nicość i czezość życia w uznanych przez nas praktycznych formach, odsłania nielitościwie - odważnie, okropnie - szczerze, przerażając nas obrazem tego, jak żyć — według nas — «można!»

Dziwny człowiek, który urągać śmie całej naszej cywilizacyi, z której jesteśmy dumni! Potrafimy udowodnić temu «wstecznikowi», że myli się w swoich historyzoficznych poglądach, że nie rozumie naszego czasu, będącego konieczną socyalno - psychologiczną ewolucją minionych form, do których nawołuje nas z powrotem, że nie ocenia potęgi naszej nauki, a przecie słuchamy z pobożną uwagą jego słów, my, którzy tyleśmy słyszeli, zrozumieli i... tak mądrze nauczyli się drwić!

Chwilami zdaje się nam, że to asceta-pustelnik, który zapomniał umrzeć i zabłąkał się w cywilizowanym lesie domów XIX. stulecia i oto stoi przed nami i woła nas o dziewiętnaście wieków wstecz, woła nas tam, skąd wyszliśmy i dokąd wracać ani chcemy, ani możemy. A po chwili na widok tego starca, przemawiającego do nas z dobrocią na ustach, z ogromnym spokojem i z wielką pewnością, że świat przeobrazić się może i musi tylko mocą słowa Chrystusowego, ogarnia nas wielkie rozradowanie, że pośród nas, chorych

dzieci epoki, nieuleczalnych pesymistów, oschłych sercem i oziębłych rozumem — żyje ten człowiek. I na martwość dusz naszych wieje odeń jakieś tchnienie gorące i ożywcze, a w niem jest — lepsza przyszłość!

XX.

Pomiędzy życiem a śmiercią.

Przez długie lata uczył nas, jak żyć należy: skromny i prosty, wyrzekający się wygod, chociaż urodzenie arystokratyczne i położenie majątkowe, zda się, przeznaczyło go do zbytków i zaszczytów; oddający się z zamiłowaniem ciężkiej pracy fizycznej i zachowując zdrowie do późnych lat, bez śladu zwykłej w tym wieku zgrzybiałości; obok tego niezmordowany w pracy umysłowej, twórczej, a niewyczerpany duchowo, do obecnej chwili jeszcze uderzający trzeźwością myśli, bystrością obserwacyi, promieniem swoistego swego geniuszu; kochający głęboko bliźniego, bolejący szczerze nad ludzką niedolą — sercem, nienadszarpanem, niepękniętem, nieznużonem ani trochę, wciąż tylko bardziej rosnącym i coraz potężniejszym; rozumiejący zło, obnażający je i piętnujący bezlitośnie, a zawsze pogodny, niepoprawny marzyciel

i optymista, wierzący głęboko w ostateczne zwycięstwo ideału w dziejach ludzkości; szczery, śmiały, prawdomówny, pozwalający sobie otwierać usta tam, gdzie ludzie zwyczajni zwykli kłamać, albo milczeć, i zmuszający nawet potężnych przeciwników do szacunku; bogacz, sypiący skarbami ducha przez dziesiątki lat i budzący podziw, zachwyt i poważanie, nie tylko w szerokich masach, ale i w tych nawet, którzy skądinąd nie mogli dzielić jego poglądów, stojąc pod tysiącem względów na kontrastowym punkcie widzenia, wsłuchani od młodu w inne, potężne powiewy swojego czasu; olbrzym, pociągający urokiem moralnej swojej postaci; prorok w epoce, która nie wierzy w proroków; słuchany, wielbiony i kochany więcej, niż w swoim czasie Wolter i Wiktor Hugo, ci dwaj, którzy przed nim także mówili do rządów i do ludów, do królów i do mas, do całej Europy — Tolstoj, powtarzamy, przez długie lata uczył, przykładem swoim i księgami, jak żyć należy.

Dziś, w ośmdziesięciu przeszło latach, stojąc nad grobem, dotknięty chorobą, która w tym wieku zdawała się nieodmiennie grozić, że go zgasi, Tolstoj uczy nas, jak umierać należy. Z okiem, spokojnie niemal i przyjaźnie wpatrzonem w zbliżającą się pewnymi krokami

nieubłaganą postać «wszystko-koszącej Śmierci», przygotowujący się niby do koniecznej a dawno oczekiwanej i uplanowanej podróży; oświadczający, że, gdyby wątpił o przyszłym życiu, to dzisiaj uwierzyłby w nie, owiany w śmiertelnej chorobie jakimś miłym poczuciem unoszenia się kędyś w idealne zaświaty; żartujący z wysiłków i trosk otaczających go lekarzy, zalecających mu nadzwyczajną ostrożność: za pierwszym przyływem cudownie wracających sił, wbrew przepisom medycyny, powracający do zwykłego trybu życia, siadający na koń dla odbycia zwykłej forsownej przejażdżki, chwytający za pióro w celu ukończenia zaniechanych chwilowo z konieczności a drogich mu prac, spieszący, skoro «odłożono mu termin śmierci» wypowiedzieć na pożytek ludzkości resztę głębokich myśli o «współczesnym niewolnictwie» — Tolstoj, w obliczu przypatrującej mu się ze zdumieniem Europy, dowodzi, że to, co pisał w swoich moralnych dziełkach o śmieszności i bezzasadności «strachu wobec śmierci», co artystycznie wyobrazził w «Śmierci Iwana Iljicza», piętnując nędzę zgonu tych, którzy żyli zawsze tylko ciałem, — to nie było ani pozą, ani frazesem, ale weszło w krew i w duszę wielkiego pisarza, a cokolwiek rozum teoretyczny i przykłady z życia tysięcy mogą powiedzieć przeciw

jego teoretycznym wywodom, on dokonał sztuki
nielada — prawdę idei swoich stwierdza życiem
własnym aż do ostatniego tchu. Niechaj to bę-
dzie prawda tylko indywidualna, nie mniej przez
to jest ona wielką!

XXI.

Rozmaity stosunek ludzi do Tolstoja

O tej postaci, rozmiarów zaiste ogromnych, mówiąc nie dziw, że zdejmuje nas lęk. Żywot Tolstoja tak bogaty jest w szczegóły; zwłaszcza zaś rozwój tej duszy posiada skalę tak rozległą, taką obfitość stopni, wyżyn i zagłębień; spuścizna duchowna, którą gromadzi przez lat dziesiątki, uderza takim bogactwem idei, uczuć i obrazów. Być może, że czas do wyczerpującej charakterystyki jeszcze nie nadszedł; brak dla niej obiektywnej perspektywy oddalenia, dopóki głos Tolstoja rozlega się w pobliżu nas, a działalność jego jest częścią żywotną naszej współczesności. Napisali wprawdzie o nim całą bibliotekę: pisali niezmiernie dużo Rosyanie, Niemcy, Francuzi... A przecie nawet w rosyjskim języku niema zadowalniającej, obszerniejszej jego biografii. Prace o nim nie są syntezą. Noszą charakter analityczny

i odnoszą się do utworów poszczególnych lub obejmują tylko pewne strony jego ducha lub działalności. Takimi są liczne krytyki cenionego pisarza Michajłowskiego, pojawiające się w dziennikach i miesięcznikach w ślad za tym lub innym utworem Tolstoja: należy tu świetna tomowa rozprawa Hromeki o «Annie Kareninie» i ciekawe dzieło Oboleńskiego o moralnych i filozoficznych ideach znakomitego autora «Kreutzerowskiej-Sonaty» i «Odrodzenia». Zwłaszcza najdzielniej ostatnimi czasy określali wpływ Tolstojowskich idei na epokę naszą krytycy niemieccy. Głosy te tworzą wielki chór, niezestrojony jednakże pod żadnym względem. Obok hymnów pochwalnych i trzeźwych ocen krytycznych, spotykamy niekiedy tony całkiem odmienne. Nie brak nawet paszkwilów. Jak każdy człowiek wielki, Tolstoj budzi w jednych namiętną nienawiść, dorównywującą bezgranicznemu i ślepemu uwielbianiu innych. Wraz ze szczerą ideową niechęcią, wynikającą z różnicy przekonań, odzywa się wężowy syk potwarców i bezmyślny śmiech błaznujących karykaturzystów. Kłamcy i plotkarze prześcigają się w opowiadaniu szczegółów o życiu prywatnem Tolstoja. Ktoś n. p. opowiada z tajemniczą miną, że «Tolstoj jeździ pierwszą klasą, konduktorowi jakoby oświadcza, że nie płaci za podróż, bowiem nie uznaje pieniędzy i niema ich, — ale

w trzeciej klasie siedzi wysłany przez hrabinę Tolstojową lokaj, z biletem hrabiego!»

Nieliczne, piskliwe i syczące głosy paszkwili-
listów przepadają, na szczęście, w rozgwarze.
Potężniej odzywają się dźwięki szczerego gniewu
i oburzenia przeciwników ideowych Tolstoja.
Protestują ludzie rozmaitego kalibru i nader
różnej wartości moralnej i umysłowej — i poli-
cyanci idei i uczeni zawodowi i estetycy, zacho-
wawcy *pur sang* i postępowcy czystej wody,
strwożone hyeny i zaniepokojone orły. Tu i ów-
dzie do namiętnej krytyki idei miesza się mi-
mowoli nuta uznania dla człowieka i dla artysty.
Nad tymi głosami rozbrzmiewa, przemagając je,
szmer pochwał niekrytycznych, okrzyk zapалу,
hymn uwielbień, niekiedy dochodzący do ubó-
stwienia. Miarodajnem pod tym względem jest
tworzenie się całych sekt tolstojowców wśród
chłopów i wśród młodzieży uniwersyteckiej. Je-
szcze ciekawsze są objawy niedawne — cyto-
wany przez gazety entuzjastyczny list jakiegoś
Indusa do Tolstoja, i odezwa prezesa macedoń-
skiego rewolucyjnego komitetu z prośbą do
starca z Jasnej Polany, o wskazówki polityczne
i słówko poparcia!

XXII.

Niejednolitość wrażenia tej postaci.

Nie sądzimy nawet, że impresye nasze będą posiadały należyłą jednolitość. Tolstoj porusza zbyt wiele strun nawet w jednym umyśle i w jednym sercu, o ile słowo jego nie pada na grunt doskonale zrównoważony, lub doskonalej skamieniały, w mózg zdecydowanego zwolennika, nie odróżniającego ziaren od plew, lub zdecydowanego przeciwnika, który, gdyby mógł, zdeptałby tego człowieka, i rozwał z popiołem jego pisma. Inaczej przedstawia mi się Tolstoj, gdy go mierzę sprawdzianem dzisiejszej pozytywnej nauki, gdy go stawiam przed ołtarzem ideału estetycznego — piękna, gdy go kontroluję żelaznemi prawami logiki, gdy zestawiam go z tytanami myśli filozoficznej, gdy wpatruję się w rzucone jego mistrzowskim pędzlem obrazy życia, gdy zstępuję za jego pochodnią w głębie dusz ludzkich, gdy słucham jego gwałtownych kazań

gdy naprzemian czytam «Wojnę i pokój» albo «Kreutzerowską Sonatę», «Władzę ciemnoty» albo rozprawy o tem, «Co to jest sztuka», jego komedye, powieść, lub traktat moralny, «Śmierć Iwana Iljicza», «Annę Kareninę», «Myśli o paleniu tytoniu», uwagi «O cierpieniu i zgonie», lub przedmowę do dzieła Carpentiera «O nauce współczesnej».

I zdaje mi się, że winna tutaj nie moja zmienna wrażliwość czytelnika, ale raczej zmienna fizyognomia autora. A w tej grze fizyognomii dostrzegam rysy dziwaczne. Z jednej strony rzuca się w oczy uzasadniający niejednolitość wrażeń brak jednolitości w samym pisarzu: artysta-psycholog zda się, toczy bój śmiertelny z myślicielem-prorokiem; ten ostatni potępia całą działalność pierwszego; moralista w Tolstoju odwraca się ze wzdrgną od autora «Anny Kareniny» i «Wojny i Pokoju». Z drugiej strony, uważnie śledzący ewolucyę tolstojowskiego ducha wzrok krytyczny dostrzeżę łącno w tych potępionych przez autora powieściach zadatki przyszłych pomysłów moralisty, zamiłowanie do pracy fizycznej na roli w Lewinie, wymowny protest przeciw zmysłowości w walkach sumienia Anny Kareninej, pokrewność idei Andrzeja Wołkońskiego i Piera Bezuchowa z temi, które autor rozwinął później od swego imienia w dziełkach moralnych. Słowem równocześnie pokre-

wność i sprzeczność rozmaitych epok w ewolucyi pisarza, dzieł artystycznych z dziełami filozoficznymi. Nadmiar sprzeczności komplikuje się i wzrasta, gdy badamy uważniej. Każde z tych dzieł samo przez się, lub porównywane choćby dzieła z tej samej epoki i tego samego charakteru, kłóć się ze sobą. Nietylko idee rozmaitych ulubionych postaci autorskich nie zgadzają się ze sobą, lecz także i dzieła filozoficzne; wreszcie na przestrzeni kilku kartek jednego traktatu moralnego występują rażące niekonsekwencye i kontrasty myśli. Słowem, dość mamy danych na usprawiedliwienie tej mieszaniny uczuć, które budzi w nas Tolstoj, kolejno następujących po sobie okrzyków uznania i energicznych zaprzeczeń, zgody i niezadowolenia!

Zaiste, rozgniewany na Goethego Börne, za to, że wielki olimpijski «egoista» nie posiadał w sobie zgoła naiwności dziecięcej, nie mógłby uczynić tego zarzutu Tolstojowi. Zyskałby on na poparcie swojej formułki, zaprzeczającej genialności Goethemu, niezwykle mocny dowód: «geniusz podobny jest do dziecka» ta teza ryzykowna, która w naszych oczach nie posłuży za argument przeciw geniuszowi Goethego, wytłómaczy i obroni jednak przed nami genialną naturę Tolstoja. Tu w istocie splotły się ze sobą nierozzerwalnie rysy przenikliwości i potęgi umysłowej z ślepotą i naiwnością niemal dziecięcą

Czasami ta naiwność jest tak wielką, że wydaje się prawie starczem zdziecinnieniem. Tę dyagnozę chce się postawić przy rozważaniu niektórych tez i poglądów w «Kreutzerowskiej Sonacie», w dziele «Co to jest sztuka» — ale po chwili znoszą ją jako zuchwalstwo bezmierne, strzelające tuż obok tamtych błyski artyzmu i myśli genialnej, świadczące o niespożytej mocy umysłu Tolstoja. O tem ostatniem świadczy wymownie ostatnie jego dzieło «O współczesnem niewolnictwie», które obecnie jest przedmiotem studyów na Zachodzie i stanowić będzie jedno z największych pchnięć na drodze społeczno-moralnego postępu ludzkości!

XXIII.

Jak się przedstawia wyobraźni.

Nieraz porównywano Byrona do oceanu. Puszkina w hymnie do morza wspomina angielskiego wieszczka w następującej apostrofie: «Jego obraz odbił się na tobie, on zaś stworzony był twoim duchem, był jak ty potężny, głęboki, jasny — jako ty nieposkromiony niczem».

Tolstoj — to las. Olbrzymi dziewiczy las! Rosną tu potężne drzewa, odwiecznymi korzeniami wciskające się głęboko w łono matki ziemi. Panuje tu cisza majestatyczna. Czasem tylko odzywa się potężny, królewski ryk lwa. Śród wspaniałej i bujnej zieloności przelatuje świeży i zdrowotny powiew. Napotykają się gąszcze, przez które przedzierać się można tylko z trudem niezmiernym, kalecząc się o cierniste gałęzie. Czasem dociera się do gąszczy, który stoi

ścianą i dalej nie puszcza. Napróżno przypro-
wadzono nas tutaj; głąb leśna wabi, ale droga
człowiecza nie tędy. Mogą tam być skarby uta-
jone, czarodziejskie paprocie: przeczuwa je myśl,
ale ciało do nich nie dotrze. Tylko ręce i stopy
od prób daremnych poranią się i krwią ociekną.
A ówdzie są i moczary; można w nich zginąć.
Rychło zabłądzisz w tym lesie dziewiczym. —
Szczęściem przy dalszym pochodzie rozchodzą
się napozór ścieśnione drzewa; gdzieniegdzie pod
drzewem na miękim posłaniu mchów jest spo-
czynek wygodny. A tam, patrz, przez szczeliny
liści połyskuje wspaniałe niebo złotemi oczyma
gwiazd. Świecą one wysoko, krzepią nadzieję
i pokazują drogę wędrowcom...

Opisać ten las we wszystkich jego fantasty-
cznych szczegółach niepodobna. Wynaleść za-
sadniczy kierunek, w którym prowadzić nas po
nim pragnie zbaczająca nieraz ku nieprzebitym
gąszczom myśl Tolstoja — i to jest niezmiernie
trudnem. Prócz zaznaczonych wyżej sprzeczno-
ści jest w Tolstoju jeszcze jedna. Zadziwiająca,
czasem drażniąca, wściekła jednostronność, łą-
czy się w nim z przedziwną różnostronnością.
Jednostronny moralista gwałtem chce zabić tę
daną mu od natury różnostronność. Nie udaje
mu się to bynajmniej. Bogaty duch jego roz-
szerza się, wikła, roztapia się i zaciera tę linię,
którą z uporem sobie wyznaczył. Może poniekąd

sprawiają ten efekt powikłane, ogromne kwestye socyalne i etyczne, które zachciało mu się rozwiązać. Jego komentarze budzą tysiące nowych komentarzy w przyjaznych i nieprzyjaznych mu umysłach. Jego myśli rodzą roje innych myśli; mają w sobie płodność i rozprężliwość. Rozbiór jego systematów wymaga dalszej usilnej pracy: w kierunku zgodnym szuka pogłębienia i bliższych podstaw; w kierunku zaprzeczającym rodzi całokształty innych systematów. Pisać o Tołstoj — to znaczy rozbierać najwyższe zagadnienia ducha i śmierci, rozmyślać o etyce, estetyce, polityce, socyologii. Oczywiście, jeżeli ma się na celu synteze tego pisarza.

W tem tkwi część tajemnicy jego rozgłosu, mnogości prac o nim, jego popularności. W tem tkwi trudność pisania o nim wyczerpująco. Dlatego zrzekliśmy się syntezy, przyrzekając z góry tylko luźne uwagi.

Może zresztą z czasem zjawi się artysta-krytyk, który inaczej pojmie i stworzy tę synteze. Może znajdzie on sposób odrzucenia balastu ideowego i da nam żywą i pełną postać Tołstoj, jako indywidualność. Da nam samą jego dusze. Będzie to zapewne dopiero wówczas, gdy kwestye poruszane przez Tołstoj, (albo sposoby poruszania ich), przestaną być tak boleśnie-drażniąciami, nie będą tak mocno zaczepiać o mó-

zgi, serca, nerwy, dusze, wywołując takie namiętne spory i uwielbienia.

Wówczas ludzie usłyszą niby cudowną baśń arabską o tym czarodziejskim lesie, do którego porównaliśmy Tołstoja.

XXIV.

Centralna idea Tolstojowskiej duszy — dobro.

W wicherze idei, krążących w duszy wielkiego pisarza, można odnaleźć jednakże pewną wytyczną, centralną. Jest nią idea dobra. Dobro, szerzone przez miłość bliźniego, Dobro tworzone dla szczęścia ludzkości.

Jaką jest zasada tego dobra i czem ono jest właściwie — nad tem Tolstoj najmniej łamie sobie głowę. Analiza jego rzadko cofa się wstecz, poza tę ideę, ku źródłom i zasadom; przyjmując ją niby coś gotowego, rozpędowo biegnie naprzód, rozwija ją i pogłębia w dalszym ciągu.

Gdybyśmy jednak pytali uparcie i szukali odpowiedzi w licznych jego dziełach, wśród wielu zmiennych punktów widzenia, znaleźlibyśmy tu i owdzie napomknięcie: zasadą dobra jest miłość, oparta na braterstwie wszystkich ludzi, wypływającym ze wspólnego pochodzenia od jednego Ojca, Boga-stworzyciela; charakter dobra określa

się w świadomości religijnej i najidealniej wyraża się w Chrystyanizmie, w zalecanej przezeń miłości, której poucza słowo Ewangelii, proste, pierwotne, nienaruszone, огоłocone z późniejszych dodatków, odcięte od narostu późniejszych komentarzy, niespaczone i nieprzekrecone w biegu dziejowym, w dzisiejszej fałszywej cywilizacyi.

Zdawałoby się tedy, że idea dobra nie jest dla Tolstoja zasadniczą, że jest raczej pochodną. Za pierwotną należałoby uważać ideę ludzkości. Na pierwszym planie Bóg - Ojciec, stwórcyiel ludzi - braci; obok Słowo Boże, Chrystusowe, nauka, pochodząca z nieba. Słowem, moralność, jako nakaz religijny. Moralność, wypływająca ze źródła — Objawienia.

Tak mniema wielu i popelnia błąd kapitalny. Charakterystycznym w Tolstoju jest właśnie to, że w nim moralność przerosła religijność. Gdyby dziś udało się niez bicie dowieść, że n. p. Bóg... nie żąda miłości bliźniego, Tolstoj pierwszyby się zbuntował i poprowadził ludzkość na szlaki dobra przez miłość dla ludzi, w celach szczęścia ludzkości tu, na ziemi.

Wszak dziwną musi być religijność w człowieku, którego pomawia o niereligijność nie sama tylko wiara oficjalna. To łatwo wytłómaczyć się daje. Ale i Turgeniew, którego o złą wolę pomawiać niepodobna, wsłuchawszy się w kazania Tolstoja, wyrzekł o nich sąd uderza-

jący: «jeżeli chcecie, jest to nihilizm w swoim rodzaju». Niedawno «Mir Iskusstwa» drukował zajmującą pracę Miereżkowskiego p. t. «Chrystus i Antychryst w literaturze rosyjskiej». W pracy tej, która obudziła znaczne zainteresowanie za granicą, autor, nie stojący najlżejszą częścią swojej jaźni na gruncie oficjalnego prawosławia i wogóle religijnie pojętego chrystyanizmu, zarzuca Tolstojowi spaczenie idei chrześcijańskiej, tej, którą starał się on całe życie najkategoryczniej stosować, więcej jeszcze — poprostu ateizm! Miereżkowskij należy wprawdzie do dekadentów, w biegu myśli swojej ujawnia znaczne skoki i krzywizny, może poluje nieco na oryginalność, posiłkuje się w wywodach tezami zmyślonych postaci Tolstoja z powieści, potępionych przez samego autora, czasami używa w dowodzeniu metody, którą Turgeniew ochrzcił «zbijaniem argumentu o zieloności prosięcia wobec twierdzenia o białości słonia». Pomimo tego nie może to być bez znaczenia, że utalentowany poeta-krytyk, autor świetnego dzieła «O Leonardzie da Vinci» i powieści z epoki prześladowania chrześcijan, stawianej we Francyi obok «Quo vadis», potrafił zebrać z dzieł Tolstoja znaczną ilość cytat, chociażby z pozoru jaskrawo mówiących o bezbożności i anti-chrystyanizmie starca z Jasnej Polany!

Ale my sami, bez długich dowodzeń, przy-

toczymy dwa uderzające fakty, które w tej mierze posiadają wagę w oczach każdego myślącego religijnie człowieka, chociażby nie był on nic a nic skłonny do fanatyzmu.

Oto, co się tyczy wiary w Boga. Tolstoj w jednym miejscu oświadcza, że nie śmie on twierdzić nic o charakterze Bóstwa, że przypisywanie jakiegokolwiek cechy Bogu, nawet miłosierdzia, wydaje mu się niezmiernem zuchwalstwem, niemal poniżeniem Istoty Boskiej. Jeżeli chcecie, jest to wzniesienie się na wyżyny najczystsze, filozoficznego teizmu, przypominającego żydowskiemu myślicielowi Majmonidesowi,^{*)} ale jakże daleko stąd nietylko do teologii ojców Kościoła, lecz i do wszelkiej religii, uznającej jako warunek niezbędny, *sine qua non*, związek człowieka z Bogiem, możliwość modlitwy, zwracającej się do Jego Miłosierdzia.

A oto drugi, jeszcze wymowniejszy fakt. Opierający się na Ewangelii Tolstoj, w poglądach na Pismo Święte Nowego Zakonu zbiega się ni mniej ni więcej tylko z Renanem. Poddaje je krytyce historycznej, w układzie jego widzi psujące i zaciemniające myśl zasadniczą ręce ludzkie, poważa się zmieniać teksty ewangeliczne, własnym domysłem obcina, odrzuca, niszczy,

^{*)} »O Bogu nie wiem nic. Wiem tylko, że jest. Gdybym wiedział więcej, byłbym sam Bogiem«.

całe ustępy. Kto przeniknął do pracowni ducha Tołstojowskiego, wie, że ten entuzyastyczny wielbiciel Słowa Chrystusowego i w poglądach na Dawcę Ewangelii bliższy jest znacznie Renana, niż teologów. Zuchwała myśl o poprawieniu Ewangelii jakże daleką jest od wiary w objawienie!

Niechaj czytelnik nas źle nie zrozumie. Nie kusimy się śmiesznie w ślad za Miereżkowskim dowodzić bezbożności i niechrześcijańskości Tołstoja. Trudno utrzymywać na seryo ten zarzut wobec człowieka, który innym razem szeroko wyklada, że wszelkie cierpienie na ziemi pochodzi z Woli Wyższej, jest rozumne, słuszne, potrzebne i konieczne, który odwraca się od mechanicznego poglądu, że powodem katastrofy kolejowej może być przerdzewienie śrubki, wypadłej z szyn, «jeżeli zmiata ona i gasi w jednym momencie mnóstwo istnień ludzkich, to wszyscy, którzy umarli, znaleźli kres w chwili odpowiedniej, kiedy już nic więcej na ziemi uczynić nie mogli!» Jakaż to wybitna różnica z poglądem siedmioletniego Goethego, wstrząśniętego Lizbońską katastrofą i pytającego: czemu Bóg trzęsieniem ziemi wraz z niecnymi pogrzebał tyłu dobrych? — pytanie, które zapowiada późniejszego poganina i panteistę.

Nie! Tołstoj jest teistą. Nie przeczymy temu. Pragnęliśmy tylko naznaczyć, że sprężyna re-

ligijna nie posiada u niego spodziewanej tęgości, że chwilami słabnie i rozkręca się, nadewszystko zaś, że nie odgrywa zwykłej roli — regulatora. «Dobro» u Tolstoja nie znajduje się w związku z objawieniem, nie płynie ze źródeł czysto religijnych.

Nasuwa się tutaj natrętnie zapytanie: Czem więc motywuje je rosyjski myśliciel? I tu właśnie występuje na jaw, jak dalece Tolstoj jest moralistą żywiołowym, prorokiem-entuzyastą, a jak mało właściwym filozofem i uczonym.

Ogólne osłabienie sprężyn religijnych, występujący zwycięsko racjonalizm, potrzeba badania i rozbioru wszystkiego na gruncie naukowej indukcji i dedukcji — wszystko to sprawiło, że uczeni epoki pozytywnej, strwożeni o trzęsący się w posadach gmachy idei moralnych, zabrali się namiętnie do szukania podstaw dla moralności i stworzyli całą dziedzinę nauki — etykę. Jeszcze dziś trwa ta robota nad moralnością w całej pełni, obecnie stała się nawet najbujniejszą. Widzimy wspaniałe i szlachetne wysiłki myśli, aby to dobro — tak niezbędne dla ludzkości — oprzeć na fundamencie trwałym, określić, ustalić, wyjaśnić, sformułować co do źródeł i biegu dziejowego. I rzecz dziwna! Dla największego moralisty naszych czasów kwestya ta prawie nie istnieje. Albo jest ona niezmiernie prostą i jasną. Nie zakłopotuje się

on względnością idei dobra pod różnymi stopniami geograficznymi, nie zatroszczy o to, czy zasadą moralności jest użyteczność? czy etyka da się wyprowadzić z egoizmu, jako ze źródła pierwotnego? w jakim stosunku znajduje się moralność do szczęśliwości — przyczyny, czy skutku? Nie będzie on sobie głowy łamał nad tem, dlaczego, skoro A. i B. mają być szczęśliwi, A winien myśleć o B i B o A, miast tego, aby każdy myślał o sobie. Nie znajdzie trudności w pytaniu, dlaczego wobec konieczności zguby jednego z dwóch, A winien poświęcić się dla B, miast ratować siebie samego? Uzna w tem sofistykę, bodaj scholastykę. Szczególny teoretyk dobra bez teoryi, myśliciel bez filozofii, mistyk, dla którego wszystko jest jasnym, który mistycyzmu nie znosi! Szczególniejszy jeszcze wyznawca słusznosci cierpienia za Wolą wyższą — z propagandą szczęśliwości ludzkiej na ziemi! Nadewszystko szczególny buntownik, głoszący naukę niesprzeciwiania się złemu!

Na czem - że Tolstoj gruntuje dobro? Nie na nauce i nie na objawieniu, nie na ewolucyi i nie na Bożym rozkazie. Pozostawia ją więc bez podstawy.

Prawie. Nie! on chce je oprzeć na podstawie duszy ludzkiej. Tej duszy jednak nie analizuje. Widzi w niej płomień — fakt współczucia. Tego faktu znowu nie analizuje. Współczucie — to

coś pierwotnego. Sumienie jest prostem, jak wrażenie przyjemności. Jest o tem przekonany. Nie potrzeba mu uzasadnień, ani metafizycznych, ani teologicznych, ani naukowych. Zadawać cierpienia? Czyż to można? Wszakże przeciw temu protestuje uczucie. Czynić dobro — czyż to nie rozkosz? Potrzebaż ją objaśniać? To takie proste. Człowiek postąpił dobrze i czuje się szczęśliwym. Czyż trzeba więcej? Zadawać cierpienia — przecież to i głupie! Na co? po co? dla swojego marnego «ja», dla nędznych, chwilowych zadowoleń? Ostatecznie przeciw temu protestuje sam rozum, pokazujący nam marność naszej fizycznej istoty, która krzywdzi dla swojej wygody, jak gdyby ciało było wiecznem! Własne dobro — to nic — to chwila. Cudze — to tylko czuje się intensywnie, bo czuje się je duchowo, a nie fizycznie — odbiera się wrażenie jego pierwiastkiem duchowym, t. j. wiecznym — tworzy się je w imię ludzkości, która jest obszerniejszą od naszego ja, która będzie istnieć i po nas.

Tak Tolstojowi, wychodzącemu w rozmyślnościach swoich z najszlachetniejszej potrzeby serca, wydaje się, że dobro usankcjonował sam rozum. I Ewangelia jest dlań tylko przykazaniem najwyższego rozumu. Jasnym więc jest, dlaczego waży się ją poprawiać: mniema, że prości ludzie, którzy ją spisali, nie zawsze byli w stanie

podążyć za tą wielką myślą i upstrzyli ją zgoła niepotrzebnymi i zaciemniającymi myśl główną dodatkami, przekręcili, oszpecili cudownościami. Poco cuda tam, gdzie najcudowniejszą jest zasada etyczna, wspaniała myśl, jedynie słuszna wobec znikomości cielesnej pojedynczego człowieka!

Więc moralność u Tolstoja jest niby nakazem kategorycznym, jak u Kanta. Zdaje się dyktować ją ten sam «rozum praktyczny».

Ale to tylko złudzenie. Moralność Kantowska jest zimną: posiada chłód obowiązku, nie ma ognia wewnętrznego miłości. Wynika z metafizycznej myśli, nicującej wszystko, nie znajdując nic, zmuszonej — praktycznie pogodzić się z tajemnicą. Pomiedzy ogromem moralnym «Krytyki Rozumu Praktycznego» a trzęsawiskami metafizycznymi «Krytyki Rozumu Czystego» — leży przepaść. Moralność, nakazana w pierwszym z tych dzieł, jakoby również uzasadnienia nie posiada. Znalazł ją Kant przez skok nad ową przepaścią. Oba brzegi, rozłączone, nie posiadają związku. Ale trzeba było być na owych trzęsawiskach metafizyki, trzeba było zmęczyć się na nich, krocząc długo śród mgły nieprzejrzonej, trzeba było rozbiedz się stamtąd, aby uczynić ów chyży, wspaniały, filozoficzny skok na brzeg przeciwległy — ku moralności kategorycznego

imperatywu. W tem jest uzasadnienie. Tu naprawdę przemawiał rozum.

U Tolstoja uczucie jest wszystkim. Jego «dobro» może urodzonym jest ze zgrozy śmierci, zgrozy nieprzewyciężonej. Zło straciło wartość. Dlaczego nie straciło jej i dobro? — to pytanie ominął Tolstoj wielkiem swoim sercem. Jego miłość dla ludzkości — to żar. Serce Tolstoja płonie miłością i świeci. Jest żywiołem. Nic ciekawszego nad ten żywioł, który nie wie, że jest żywiołem — i rozumuje o sobie w traktatach pseudo-filozoficznych.

XXV.

Tajemnica moralnego uroku. — Oryginalność życia. —
Paradoksalność poglądów. — Dziwny protest.

Urok moralny postaci Tolstoja zjednał mu tłumy zwolenników: sercem pociągnął on serca. Ale nie w tem tylko kryje się sekret jego popularności. Złożyło się na nią więcej czynników.

Przedewszystkiem oryginalność życia. Dokołał on rzeczy rzadkiej, dziś prawie niesłychanej. Dowiódł siły woli jeszcze bardziej, niż siły umysłu. Zresztą zaświadczył potęgę obojga: myśl, tak niezłomnie działająca na wolę osobistą; wola, tak potężnie poddająca się myśli teoretycznej — niezwykły to widok. Tolstoj zbudował sobie życie zupełnie po swojemu. Wyzwolił się z pęt towarzyskich, z krępujących kajdan położenia socyalnego, z tego wszystkiego, co ciąży nieubłagane na każdym z nas. Nie zląkł się potępienia ogółu, okrzyku zgrozy swojej klasy, oporu rodziny. Więcej — nie zląkł się najstraszniejszej

rzeczy — śmieszności. Zrobił siebie samego i niebawem zaczął przerabiać innych. Z Jasnej Polany idą wpływy moralne w świat, zmieniają i odświeżają ludzi. Działają potężnie z blizka — na rodzinę, chłopstwo okoliczne, przyjaciół. Promieniają daleko, odbijając się gdzieś pod niebem zachodniem, w kółkach młodzieży genewskiej, w Niemczech, we Francyi, w Anglii.

Widziałem scenę niezwykłą na petersburskiej wystawie malarskiej. Publiczność tłumnie otoczyła Riepiński portret pisarza i stroiła go w wiązanki, w girlandy róż. Wypowiadał się instynkt moralny. Głęboka treść tkwiła w kontrastach tej sceny. Publiczność elegancka, przybrana w surduty, w modne suknie, w lakierki, w żółte pantofelki, pochylała z szacunkiem głowy przed postacią na portrecie — starcem z długą, siwą brodą, z rękami zgrubiałemi, w ubraniu mężczyźni, w bluzie roboczej, bosym. Nikogo z tych ludzi, z tych dobrze wychowanych paniczów i dam z towarzystwa, nawykłych do mówienia «*shocking*» nie raziły nagie, żylaste stopy ukochanego pisarza. Budził miłość i szacunek ten chłop dobrowolny, ten hrabia, który się schłopił, ten człowiek w całym znaczeniu tego słowa, który odrzucił balast przyzwyczajęń swojej sfery, aby zbliżyć się do życia prostych ludzi, ten podwójny pracownik — na glebie rolnej i umysłowej. Poniżył się pozornie, aby wy-

rosnąć. I wyrósł nawet w oczach tych, co nigdy nie pójdą za nim — czy przez brak odwagi, czy przez niezgodność z jego ideami, z ich kierunkiem, przesadą, lub naiwnością.

Innym czynnikiem popularności Tolstoja jest jaskrawa paradoksalność jego poglądów. Przeczą one mniemaniom ogólnym, a motywowane są z taką siłą, że zmuszają do zastanowienia się. Najbardziej przeciwni nie odważają się przejść obok tych dziwacznych poglądów ze wzruszeniem ramion. Czasem uderzy ich wymowna logika, czasem artyzm wyrazu. Niekiedy pytają po cichu w głębi swego sumienia: «a może on ma słuszność?» Nie zgadzając się, czują jednak zawsze, że rzecz, która dotąd wydawała im się niezmiernie prostą, warta jest dyskusyi, wymaga jeszcze sprawdzenia.

A paradoksów tych jest co niemiara. W «Odrodzeniu» Tolstoj obala cały gmach nowożytnej kultury, obnażając przegniłe jego fundamenta. W «Kreutzerowskiej Sonacie» odwraca się ze wstrętem od zmysłowości, piętnując ją jako grzech, nadomiar mieniając nienaturalną i przeciwną istocie człowieka, oraz wskazując, że sama natura brzydzi się nią i wstydzi się jej. Z nieublaganą konsekwencją, przez usta Pozdnyszewa, ten marzyciel o szczęściu ludzkości godzi się na jej zagładę, po wyzwoleniu ze zmysłów, jako po osiągnięciu ideału, przez co

życie staje się zbytecznym. W dziele o sztuce odbiera estetyce jej wieczystą zasadę — piękno, i narzuca jej za kierownika — ideał dobra. We «Współczesnem niewolnictwie» występuje przeciw utrwalonym przez dzieje poglądom. W rozprawach o śmierci i cierpieniu idealizuje oboje: ból uznaje jako konieczny warunek bytu fizycznego, dzielnie pomagający instynktowi samozachowawczemu w ostrożnem zachowaniu osobowości fizycznej, która bez przestroóg cierpienia zniszczyłaby samą siebie; zgon maluje jako upragniony, błogosławiony, bezbolesny moment, w którym człowiek zasypia ze znużenia życiem fizycznym, aby obudzić się do nowego duchowego życia wyższej świadomości. W dziełach moralnych obala trwogę śmierci, w artystycznych najlepiej od wszystkich zaobserwawszy poprzednio jej grozę, największą ilość szczegółów tej chwili i najgłębiej wniknąwszy w duszę człowieka umierającego i otoczenia ludzi konających. Rozwinąłszy najwyższy artyzm i zmysł psychologii w swoich powieściach, odmalowałszy w nich przepych, potęgę, bogactwo życia — wyklina dawne utwory, hołduje ascetyzmowi i ujmuje pióro moralisty. Interesuje się kwestyą palenia, podejrzewając, że wszelkie narkotyzowanie się ma na celu uspienie sumienia. Piszę wstęp do dzieła Carpentiera o nauce współczesnej, wykazując jej zbyteczność i nędzę, bo —

jak mniema — dziesiąta część wysiłków, zwróconych dziś ku rozwojowi medycyny, skierowana ku rozwojowi moralnemu, przyniosłaby dziesięćkroć więcej szczęścia ludzkości. Oddaje się pisaniu drobnych traktatów moralnych, głuchy na wołania dawnych wielbicieli swojego talentu, odzywających się doń przez usta umierającego już Turgeniewa (porównajcie ostatni list tego pisarza, wystosowany do Tolstoja na krótko przed zgonem) — aby «porzucił filozofię i moralistykę, a powrócił do twórczości artystycznej». Oto szereg paradoksów myśli i życia, wyjaśniających jego popularność u ogółu.

Działa tu jeden jeszcze ogromny czynnik, Tolstoj — to wcielony protest nie tylko przeciw zdrożnościom naszej sztucznej kultury.

Dziwny protest! Taki spokojny, a tak dalekonośny.

XXVI.

Państwa i kościoły a on wogóle.

Nie przesadzajmy rozmiarów niechęci dla Tołstoja. Jest w niej spora domieszka szacunku, ba! uwielbienia, może mimowolnego, bodaj nawet osobliwego umiłowania.

Rząd, w czasie ostatniej jego choroby, dziś jeszcze, ofiarowuje mu wagon osobny w ekstrakcji, aby wygodnie pojechał do wód leczniczych w Krymie.

Duchowieństwo wyższe, które go wyklina, szuka ku temu najłagodniejszej formułki, w akcie odnośnym właściwie konstatuje tylko fakt, że odpadł od cerkwi, i nakazuje modlić się, aby zbłąkany syn powrócił na łono wiary macierzystej.

Szerzenie się jego idei przeraziłoby i państwa konstytucyjne i rzeczpospolitą francuską. Jest on groźny i dla katolicyzmu. Napada na podwaliny państwa dzisiejszego — podatki i woj-

skowość. Burzy fundamenty religii panujących — ustalone dogmaty. Takich, jak on, przed stu laty państwo wtrącało do lochu na całe życie, przed dwustu duchowieństwo prowadziło na stos z wyobrażeniem dyabła na kołpaku. I dziś nie faworyzują ich nigdzie i rządy i klery.

Dzisiejsze państwo, bez skarbu na swoje potrzeby, bez bagnetów na swoją obronę, bez utrzymującej w posłuszeństwie lud religii oficjalnej, jest niemożliwością.

Zostawić w spokoju szerzyciela takich «mrzonek, groźnych dla państwa», było niepodobieństwem.

XXVII.

Genialny rys w działalności Tolstoja — powrót do starych rozstrzygniętych kwestyi. Dlaczego ?

Rysem genialnym w działalności Tolstoja jest właśnie zwrócenie myśli na te tory, które, zda się, oddawna przebyto. W oczach gabinetowego uczonego, uczonego - racjonalisty, Tolstoj może być nawet śmiesznym. Rozwiązuje on z całą powagą zagadnienia, które rozwiązano dawno. Poci się, marszczy czoło, szuka argumentów, aby zwalczać opinie, uprzątnięte oddawna przez naukę. Czasami zdaje się, że cofa nas do sporów dogmatycznych z 4 lub 5 stulecia. Zastanawia się nad temi kwestyami, nad którymi mozolił się jeszcze Aryusz i Nestoryusz, a ponad którymi przeszła z pobłażliwym uśmiechem nauka nowożytna. Pozostawiła ona teologom ich «zwycięstwo» nad Aryuszem i Nestoryuszem, w sporach o wiek Syna i pierwotność boskiej jego istoty. Pewne spory i kwestye stały się

w oczach zawodowych uczonych zbyt dziecin-
nemi. Nauka, dumna ze swej mądrości, zam-
knęła się w laboratoryach, bibliotekach, archi-
wach, gabinetach. Przez okna w samotnych
i cichych wieżycach swoich, gdzie bada za po-
mocą teleskopów gwiazdziste niebo, spogląda
czasem na tłumy w dole — i uśmiecha się. Jest
dobrą sąsiadką państwa — nie przeszkadza mu,
prosząc aby ono nie przeszkadzało jej także
w badaniach, przyrzeka zato napoly milczeć
o rezultatach tych badań, objawiając je tylko
w dziełach grubych, wielotomowych, ciężkich,
niedostępnych dla tłumu i formą swoją i ceną,
dostarcza państwu maszyn i armat, bierze na-
wet odeń zapomogi na zakładanie podobnych
cichych laboratoryów i samotnych obserwato-
ryów.

I cóż się stało?...

Uczeni poszli w jedną stronę.

Masy grzęzną na szlakach dawnej ciemnoty,
lub cofają się wstecz. Inteligentne tłumy błą-
kają się rozbite po rozdrożach. Postęp ludzkości
jest sfalszowany, nieprawdziwy. Jest to postęp
myślących jednostek. Przymus okuwa mózgi
mas. «Inteligencya», ze swoją połowiczną wie-
dzą, lubo tonie w ślepych materyalizmie, tym,
który nic wspólnego z metafizyką niema (bo
jest i inny), a zastanawia się nad tem, co zła-
pać w ręce, lubo hołduje najgrubszym przesą-

dom, bliższa mas, niż uczonych, doskonale religijna, doskonale bezduszna! Ludzkość z pozoru zwyciężająca czas i przestrzeń, jeżdżąca kolejami, rozmawiająca przez telefony i telegrafy, właściwa ludzkość — którą jest masa — nie rozumie wynalazków, z których korzysta, albo rozumie je słabo, i pozostaje stale na gruncie jakiegoś czwartego wieku po Chrystusie.

Dla tej ludzkości rozbiór zagadnień, które poruszał Aryusz i Nestoryusz, niestety, dziś jeszcze jest na czasie. I Tolstoj, który duszą żyje w masach i nie może zrozumieć obojętności zawodowych uczonych, odczuł to doskonale. Wielkość jego tkwi nie w rozwiązaniu zagadek, rozwiązanych przed nim lepiej i bystrzej, ale w ocenienu ważności tych zagadek dla obecnej chwili, w jasności i zapale wykładu o rzeczach prostych — dla uczonego, oczywiście zaś ciemnych jeszcze dla masy.

On sam jeden tylko mówi dzisiaj głośno o tem, o czem, wedle uczonych, mówić nie warto, według tłumów mówić nie można --- w istocie zaś mówić nie wolno! Nestoryuszom i Aryuszom zamknięto usta przeszło 16 wieków temu. I knebel do dziś leży na ustach. Zdjęto go zawodowym uczonym pod warunkiem, że będą mówili cicho i niewyraźnie.

Prześcignęli oni przy tym warunku Nestoryuszów i Aryuszów o mil tysiące — ale tylko

umysłowo, nie moralnie, mózgiem, nie charakterem.

Sród tej ciszy, w której rozbrzmiewa tylko szept, Tolstoj, nie należący do cechu uczonych, naiwny, jak dawniejsi ludzie, odezwał się naraz głośno.

XXVIII.

Mistrz epoki.

Oto dlaczego wart, aby był mistrzem swojej epoki, nie bacząc na liczne błędy, niekonsekwencye, dziwactwa i paradoksy, któremi roją się jego pisma.

I odczuto go. Odczuto w tej samej chwili, gdy za innego mistrza czasu, z innych względów, ogłoszono kontrastowego z nim myśliciela, poetę, nauczyciela indywidualizmu, Nietzschego.

Tolstoj i Nietzsche — wielbieni współcześnie mistrze czasu! Czyż podobna znaleźć jaskrawszy dowód rozłamu moralno - umysłowego, w którym żyjemy dzisiaj, świadectwo większej komplikacyi duszy współczesnej?

Używając terminologii pewnego uczonego niemieckiego (Otto Lyon: „*Das Pathos der Resonanz*») Tolstoj jest przedstawicielem «patosu rezonansu» tj. «słonecznej radości z powodu echa naszego ja w duszach ludzkich, z powodu od-

bicia naszej osobistości w rzeczach i ludziach naszego otoczenia, w całej uniwersalności», podczas gdy Nietzsche przedstawia «patos dystansu» tj. świadomości o niezmiernej przepaści, oddzielającej jednostkę wyższą, nadezłowieka, od tłumu.

Szkoda, że ci, którzy podkreślają z uznaniem fakt zapanowania Tolstoja nad umysłami całych rzesz ludzkich, nie rozumieją go dokładnie tak, jak z drugiej strony jednostronnie oceniają w swoich napadach Nietzschego. W oczach pewnych grup żywiołu zachowawczego, na Zachodzie, nauka tolstojowska jest tylko wodą na ich młyn. Ojciec Morawski w «Wieczorach nad Lemanem» wskazuje nań, jako na oznakę powrotu do religijności. Chrystyanizm Tolstoja uważa się za dogmatyczny. Rozterkę z prawosławiem ocenia się bodaj jako bliskość katolicyzmu. Już to, co rzekliśmy wyżej, dowodzi błędu zasadniczego takich zapatrywań.

Wogóle ta reakcja, która dziś, zdaje się, święci tryumfy i rozszerza się szybko, zdaniem naszym, zbyt lekkomyślnie upatruje na wszystkich szlakach powracające ukochane widma i klaszcze w dłonie. Być może, pewna część młodzieży do słów Tetmajera: «*Vague la galère*» mogłaby słusznie dodać: «Pędzimy wstecz» i zawrotnym biegiem swoim cieszyć tak długo stroskane «pozytywizmem» i «materyalizmem» serca.

Ale upatrywanie wsteczności w pochodzie ogółu uczonych — tylko dlatego, że są ostrożniejsi w wywodach, bardziej filozoficzni, krytyczniejsi względem materjalizmu, w którym dojrzeli takie same jądro metafizyki jak i w spirytualizmie -- jest niesłusznem.

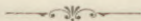
«Uczeni zawracają, zrozumieli nicość swojej fałszywej nauki, powracają do nas, prawowiernych, szukając pociechy na naszym łonie!» — tak woła zaciętrzewiony konserwatyzm i gotów jest wyciągnąć do tych uczonych «pokutników» ręce, przytulić ich do piersi i przy sposobności pociągnąć za sobą wstecz.

Uczeni zawracają. Tak! Ale w jaki sposób, gdzie?

Droga do prawdy wije się po stromej i spadzistej górze. Iść można tylko gzygzakami, aby wstąpić wyżej. Więc ścieżka po tej pochyłej górskiej ścianie zawraca często, ale zawsze wije się wyżej. Spostrzegłszy zwrócone na siebie twarze wędrowników, którzy odeszli z plecami odwróconemi ku konserwatyzmowi i zniknęli z dala we mgle, — obóz zachowawczy mniema, że oni powracają. Złudzenie! Odeszli oni dalej jeszcze po tej stromej drodze. Są teraz tylko na wyższych jej stopniach — ponad głowami konserwatystów. I ci ostatni ku nim się nie wedrą. Może niektórzy z tamtych śmiałych wędrowców dostawszy zawrotu głowy, spadną i potoczą się

pod stopy dawniejszych przeciwników. Ale inni idą naprzód, pokażą się nieraz jeszcze na gzygzakach tej krętej drogi — to plecami, to twarzami ku tym, co są na dole, ale zawsze ponad ich głowami...

Tołstoj nie jest uczonym. I on jednak kroczy po tej krętej drodze. Stąpa w stronę tych, którzy wołają; »on jest nasz!» — ale nie złączy się z nimi: idzie ponad nimi wysoko. Woła ich za sobą...



SPIS RZECZY.

	Str.
I. Pochodzenie. — Rodzice. — Jasna Polana. — Dzieciństwo. — Wychowanie. — Pierwszy przełom duchowy	1
II. Swieckie życie w Kazaniu. — Lata uniwersyteckie. — Myśli o potrzebie doskonalenia się.	7
III. Życie na wsi. — Porywy filantropii. — Wpływ Rousseau	13
IV. Na Kaukazie. — Pierwsze przebłycki twórczości. — Natura i ludzie	17
V. Pod Sewastopolem. — Wojna 1855 roku. — Ambitne marzenia i naiwne idee	23
VI. Arystokraci salonów i literatury w Petersburgu. — Pierwsza podróż za granicę. — Śmierć brata	26
VII. Drugi wyjazd na Zachód. — Szkoła w Jasnej Polanie. — Dziennik pedagogiczny	31
VIII. Tragedya negacyi samego siebie. — Pytanie: dla kogo tworzyć?	34
IX. Małżeństwo. — Kryjówka rodzinnego szczęścia. — Gospodarstwo. — Działalność piarska	39

	Str
X. »Wojna i pokój«, jako epepeja narodowa. Znaczenie woli jednostki i masy. — Ideowe sprzeczności. — Niewykły mistycyzm	42
XI. Anna Karenina. — Tryumfy literackie. — Zmienne usposobienia. — Głód wśród Baszkirów	51
XII. Pesymizm Tolstoja. — Jego przyczyny i pierwiastki składowe. — Wielki przełom duchowy	57
XIII. Poszukiwanie wiary. — Ratunek. — Nauka Chrystusa	62
XIV. Salto vitale. — Systemat moralny. — Kontrasty serca	67
XV. Europejska sława Tolstoja. — Ostatnie lata	72
XVI. Wyraziciel chłopskiego ducha. — Pogląd Wołyńskiego na Tolstoja	77
XVII. Kilka słów o »Krajcerowej sonacie« . .	81
XVIII. Uwagi o dziele: »Co to jest sztuka?« . .	87
XIX. Rzut oka na ostatnią powieść Tolstoja »Zmartwychwstanie« (Odrodzenie)	92
XX. Pomiedzy życiem a śmiercią	97
XXI. Rozmaity stosunek ludzi do Tolstoja . .	101
XXII. Niejednolitość wrażenia tej postaci . . .	104
XXIII. Jak się przedstawia wyobraźni	108
XXIV. Centralna idea Tolstojowskiej duszy, dobro	112
XXV. Tajemnica moralnego uroku. — Oryginalność życia. — Paradoksalność poglądów. Dziwny protest	122
XXVI. Państwa i kościoły a on wogóle	127
XXVII. Genialny rys w działalności Tolstoja—powrót do starych rozstrzygniętych kwestyi. Dlaczego?	129
XXVIII. Mistrz epoki	133

Nie mam tajemnic przed nikim na świecie. Wszyscy wiedzieć mogą, co czynię, jeżeli zechcą wiedzieć.

Lew Tołstoj.

Za tem wszystkim, co Tołstoj przedstawił, czuje się obecność czegoś ogromnego, strasznego, tajemniczego.

Vogue.





The most important part of the
investigation, as far as the
results are concerned.

The first part of the
investigation, as far as the
results are concerned.

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



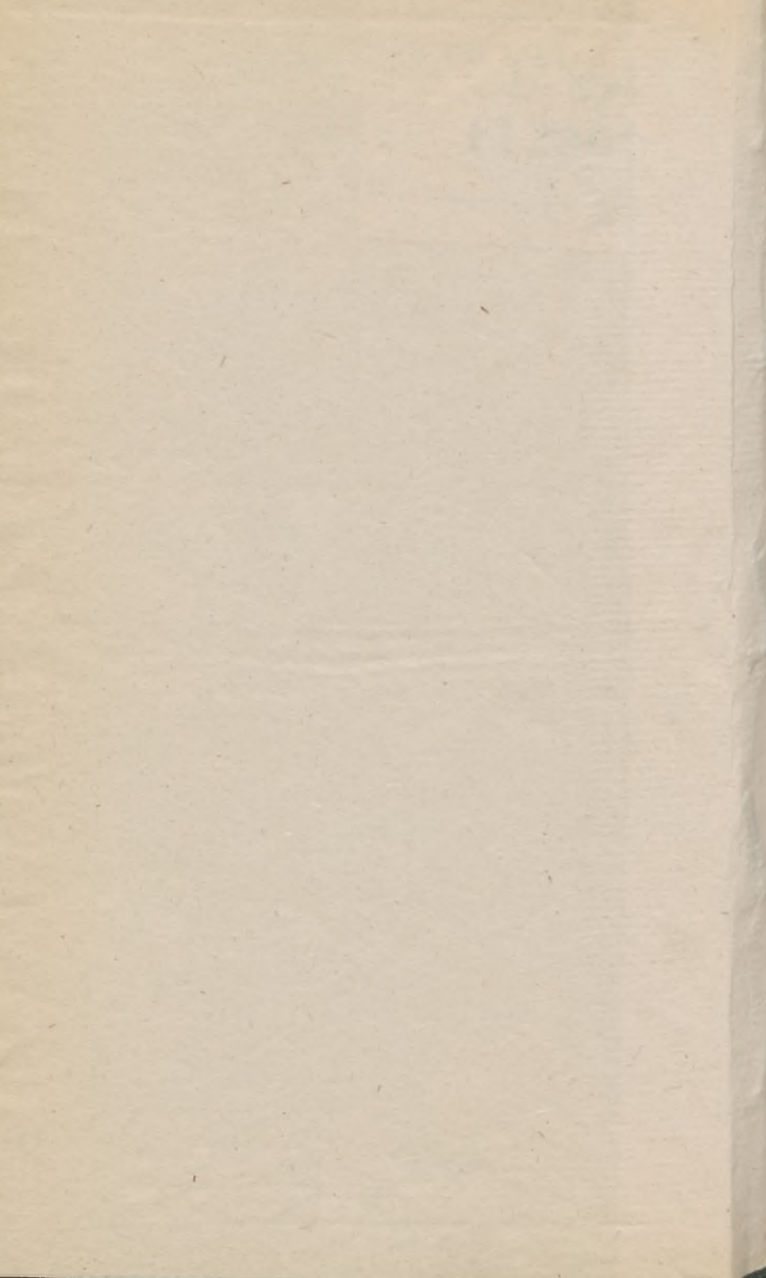
 408777 
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

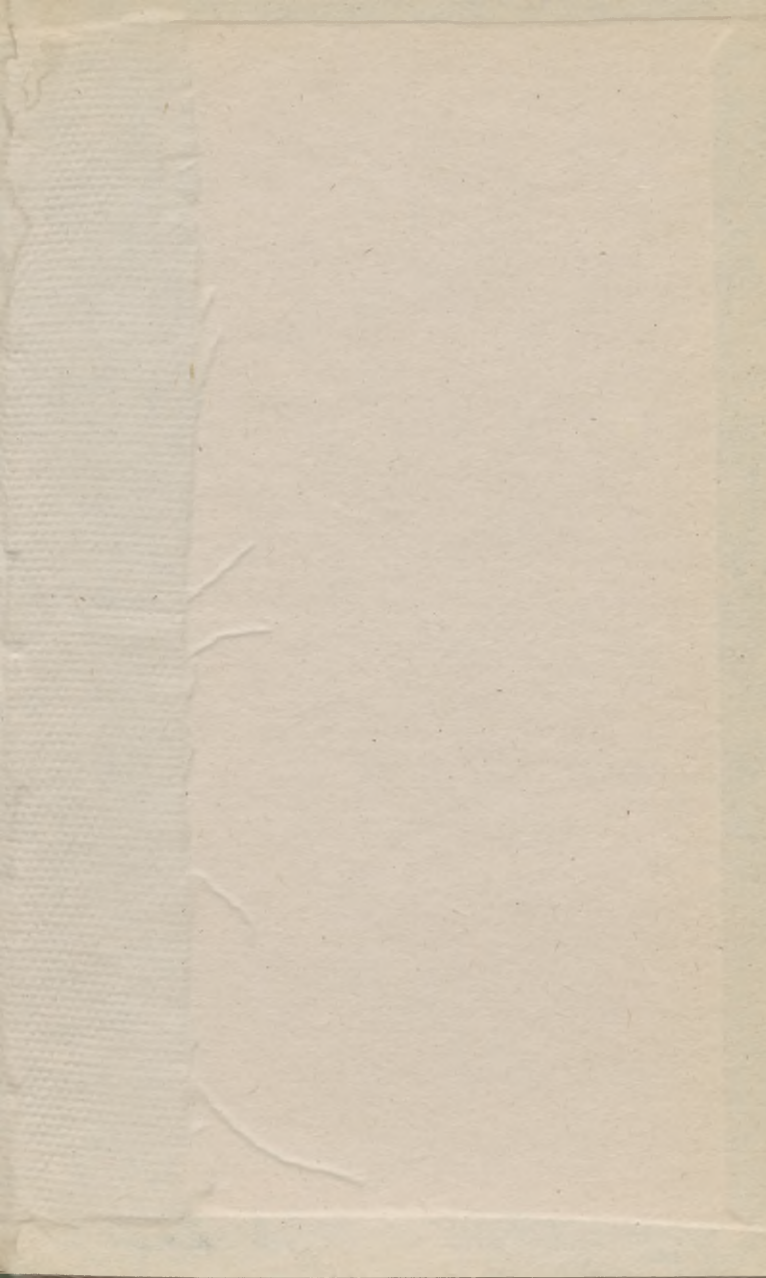
WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KRAKOWIE

BIBLIOTEKA

L-Opis

112907





Biblioteka WSP Kielce



0234773